

PARAFIALNY

APOSTOŁ

PARAFIA ŚW. APOSTOŁÓW JANA I PAWŁA

ISSN 2300-0201



Warszawa (Gocław) Październik 2024, Nr 3 (106)



Źródło foto: <https://m.bielsko.niedziela.pl/>

**MĘŻOWIE OPATRZNOŚCIOWI,
MĘŻOWIE STANU**

ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II O SZKOLE I PRAWIE DO CHRZEŚCJAŃSKIEGO WYCHOWANIA

W swoich licznych oficjalnych wystąpieniach Papież przypominał, że rodzice, zgodnie z zasadą wolności religijnej, mają prawo wyboru takiego sposobu wychowania religijnego i moralnego swego potomstwa, który odpowiada ich własnym przekonaniom, a władze państwowe mają obowiązek zapewnić materialne i organizacyjne warunki do realizacji tego prawa.

„**T**rudno to wymierzyć, trudno to wyważyć, bo tak bardzo to nosimy w sobie, że po prostu z tym się utożsamiamy. To jesteśmy my! Przecież to zostało nam dane, nam zostało przekazane, zaszczepione. Człowiek jest sobą przez kulturę. Naród jest sobą przez kulturę. Człowiek jest członkiem swojego narodu, uczestnicząc w dziedzictwie jego kultury. To jest olbrzymie dziedzictwo, które zaczyna się od pierwszych słów wypowiedzianych przez dziecko za matką, za rodzicami. I potem cały ten proces wychowawczy: dom, szkoła, Kościół. (...) I to dziedzictwo każdy z nas, a ja w sposób szczególny, nosimy w sobie. To nam przekazują nasze matki i nasi ojcowie, to nam przekazuje nasza szkoła. To dziedzictwo jest chrześcijańskie, jest więc równocześnie zakorzenione w Kościele, w tysiącleciu chrześcijaństwa polskiego. Dlatego pragnę dzisiaj tu, z tego miejsca i przy okazji tego spotkania, po prostu ucałować jeszcze raz ręce moim rodzicom, a równocześnie ucałować ręce wszystkim moim nauczycielom, nauczycielkom i moim katechetom, którzy uczyli mnie w szkole podstawowej, w gimnazjum, aż do matury, kładąc fundamenta pod przyszłość człowieka, (...)

Kochana młodzieży, drodzy rodzice, katecheci i katechetki, bardzo was proszę, byście nie żalowali trudu i pomysłowości, aby lekcje religii miały swój blask i świeżość, a także ten szczególny urok, jaki z natury Objawienia Bożego jest im właściwy.

(Przemówienie wygłoszone w katedrze wrocławskiej podczas spotkania z katechetami, nauczycielami i uczniami. 06.06.1991)

„**J**edną z dziedzin, w której rodzina odgrywa nie- zastąpioną rolę, jest wychowanie religijne, dzięki któremu wzrasta ona jako „Kościół domowy”. Wychowanie religijne i katechizacja dzieci ustawia rodzinę w obrębie Kościoła jako prawdziwy podmiot ewangelizacji i apostołstwa. Chodzi tu o prawo ściśle związane z zasadą wolności religijnej. Rodziny, a konkretnie rodzice mają prawo wybrać dla swych dzieci taki sposób wychowania religijnego oraz moralnego, który odpowiada ich własnym przekonaniom”



*(List do rodzin z okazji Roku Rodziny. 02.02.1994)
Źródło foto: <https://old.podlasie24.pl/>*

Zaproszenie na uroczystości odpustowe 20 października 2024 roku, w dniu liturgicznego wspomnienia Świętego Jana Pawła II, w rocznicę inauguracji Jego pontyfikatu, wierni zgromadzeni w naszym kościele na uroczystej Mszy Świętej prosić będą za Jego pośrednictwem Boga o wszelkie łaski i błogosławieństwa.

Mszy Świętej będzie przewodniczyć ks. biskup prof. Michał Janocha.

Podczas uroczystości wprowadzone zostaną relikwie błogosławionego kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski.

JAK KOMUNIŚCI WALCZYLI Z MATKĄ BOŻĄ

Sercem przygotowań do wielkiego jubileuszu Millenium była peregrynacja po Ojczyźnie kopii Cudownego Wizerunku naszej Jasnogórskiej Matki i Królowej Polaków. Rozpoczęła się 3 maja 1957 roku i trwała 23 lata przez dziewięćdziesiątą Nowennę, rok millenijny i aż do 1980 roku. Prymas tak tłumaczył sens Nawiedzenia: „W okresie Wielkiej Nowenny cały Naród powinien nawiedzić swoją Królową na Jasnej Górze, ale to jest niewykonalne w stu procentach. Zawsze ktoś nie będzie mógł pojechać do Częstochowy. Dlatego prosimy Matkę Bożą, aby niejako zeszła ze swego Jasnogórskiego Tronu i odwiedziła wszystkie swoje dzieci tam, gdzie żyją, w ich parafiach”.

KOPIA CUDOWNEGO WIZERUNKU

W ciągu niedługiego czasu, ale wyłącznie nocami, kiedy cudowny Obraz mógł być wyjęty z ołtarza, dwie identyczne kopie jasnogórskiego Wizerunku namalowane zostały przez prof. Leonarda Torwirta (zm. 1967 r.) z Torunia. Po ukończeniu swojej pracy autor powiedział: „Już niczego większego w swoim życiu nie dokonam”. Profesor, którego antenaci byli Szwedami przyznał, że nieraz myślał, jak powinien wynagrodzić Matce Bożej za napaść Szwedów na Jasną Górę. 14 maja 1957 roku, w obecności Prymasa oraz grupy biskupów i kapłanów z Polski, jedna kopia została ofiarowana Ojcu św. Piusowi XII. Drugą zaś – poświęconą przez Piusa XII – przeznaczono by nawiedzała wszystkie parafie w Polsce. Kopia z Rzymu została przywieziona pociągiem na warszawski Dworzec Główny 19 czerwca 1957 roku. Podczas przewozu Wizerunku do katedry na ulice stolicy wyległy wielotysięczne rzesze Warszawiaków witających Matkę Bożą i Prymasa, który po przeszło czterech latach mógł też wreszcie odebrać od Piusa XII insygnia kardynalskie. 26 sierpnia 1957 roku na Jasnej Górze, na rozpoczęcie millenijnego Nawiedzenia, nastąpił symboliczny starochrześcijański obrzęd zetknięcia oryginalnego Obrazu z poświęconą kopią (tzw. Pocałunek), aby ta druga nabrała szczególniejszego duchowego znaczenia i mocy oryginału. Na ten czas cudowny Obraz został wyjęty z jasnogórskiego ołtarza.

MATCZYNA WĘDRÓWKA

Trzy dni później, 29 sierpnia 1957 roku, kopia Jasnogórskiej Matki – niezależnie od sprzeciwów i protestów władz, które w publicznym kulcie upatrywały akcję polityczną – rozpoczęła swą pielgrzymkę po Polsce. Nawiedzenie zaczęło się od archikatedry świętojańskiej w Warszawie i kościoła św. Michała Archanioła na stołecznym Mokotowie. Pomysł wędrówki Matki i Królowej Polski po Jej odwiecznym królestwie był genialnym posunięciem Prymasa, by nie powiedzieć, że wręcz natchnionym

z góry. Najważniejszy i najczulszy w Polsce od wieków znak wiary narodu – święta Ikona Jasnogórska, „w którą wierzy nawet taki, który w nic nie wierzy” (Lechoń) – rzeczywiście przebudziła i zjednoczyła Polaków. W latach zniewolenia, uciemiężenia i poniżenia wędrująca Matka wlewała w serca nadzieję i wolę przetrwania. Owocem peregrynacji Królowej Polski do swoich dzieci była wielka mobilizacja duchowieństwa i wiernych na niespotykaną dotąd skalę. Wszyscy uświadomili sobie, gdzie jest Polska, że przy Maryi, przy Chrystusie i Kościele. Nie mogli tego znieść nasi gnębiciele. Cały świat katolicki był zafascynowany postawą Polaków i manifestacyjnym i żarliwym wyznawaniem wiary, zwłaszcza podczas powitań i pożegnań świętego Wizerunku w parafiach. Jak wielki i ożywczy dla wiary był zapal i uniesienie ducha w narodzie może świadczyć to, że z okazji Nawiedzenia w wielu parafiach dochodziło niemal do 100% frekwencji parafian podczas obecności Wizerunku w parafii. Umożliwiały to godziny Nawiedzenia, gdyż samochód-kaplica przybywał z Maryją około 16:00, by następnego dnia o tej samej porze – po 24-godzinach – być w kolejnej parafii i pozostać w niej również całą dobę. Z badań nad przebiegiem Nawiedzenia wynika, że statystyczna frekwencja obecności na wszystkich spotkaniach z Maryją sięgała od 70–90 procent ludności danej parafii.

DUCHOWE OWOCE NAWIEDZENIA

Większość parafian z okazji Nawiedzenia przystępowała do spowiedzi i komunii św. Był to pierwszy prawdziwy powiew Ducha św. idący przez Polskę przez 9 kolejnych lat. Umocnił go po latach Jan Paweł II Wielki wołając: „Niech zstąpi Duch Twój...”. Nawiedzenie poprzedzone było zazwyczaj trzydniowym przygotowaniem. Głoszone nauki zwracały uwagę na maksymalne uporządkowanie spraw moralnych i życie wiarą, której owocem jest zawsze częsta spowiedź i komunie św. Przekazanie Obrazu z jednej diecezji do drugiej odbywało się zawsze w obecności Prymasa oraz biskupów obydwu a nawet sąsiednich diecezji.

Obraz wożono specjalnie do tego celu zaaranżowaną i przyozdobioną furgonetką-kaplicą. Często Wizerunek przewożony był w honorowej asyście jeźdźców konnych bądź motocyklistów. Nawiedzenie było w każdej parafii dniem świątecznym. Oczekiwano go z rosnącym napięciem, gdyż data przybycia Matki Bożej była znana na wiele miesięcy wcześniej. Na sam dzień przybycia Wizerunku wierni brali okolicznościowe urlopy bądź go odpracowywali. Na powitanie Matki Bożej parafianie czekali w nabożnym skupieniu i odświętnym ubraniu. Często zapraszano na tę okazję krewnych i gości. Podobnie było przy pożegnaniu Obrazu. Kościoły, w których przebywał Wizerunek były często otwarte całą noc. Trasę przejazdu Obrazu na przestrzeni wielu kilometrów przyozdabiano kwiatami, chorągiewkami i znakami religijnymi. Wszystkie kapliczki i krzyże przydrożne zostały przy tej okazji odnowione i też świątecznie udekorowane. Tak zresztą jest do dziś, gdy od 3 maja 1985 roku trwa już drugie Nawiedzenie – objazd Królowej po Jej królestwie. Niepoliczalne były owoce duchowe pierwszej peregrynacji w duszach ludzkich, jak również pojednania skłóconych – bywało, że latami – małżeństw, rodzin bądź sąsiedztw. Po wielu latach obojętności i zaniedbania życia duchowego ludzie wracali do spowiedzi i regularnych praktyk religijnych. Małżeństwa cywilne zawierały sakrament małżeństwa nieraz po kilkudziesięciu latach trwania w bezbożnym związku. W każdej parafii na pamiątkę obecności Maryi pozostawały też znaki-pamiątki Nawiedzenia: odnowione świątynie, nowe dzwony, ogrodzenia, czy paramenta liturgiczne. Czasami też na pamiątkę – pod osłoną nocy – postawiono nowy krzyż bądź przydrożną kapliczkę za co, w jednej gminie nakładano grzywny, a w innej toczono wieloletnie sądowe boje. Warto pamiętać o ogromnym wysiłku kapłanów i biskupów tamtego czasu. Ojciec Prymas w samym tylko pierwszym roku Nowenny 1957 r. – jak obliczono – przemawiał aż! 576 razy. I podobnie było przez wszystkie pozostałe lata. Gdy pytano Ojca skąd bierze siły, odpowiadał: „Ja mam pracować, póki można, a Matka Boża troszczy się o moje zdrowie”. 3 kwietnia 1966 r. nastąpiła przerwa w Nawiedzeniu, by Wizerunek mógł być na wszystkich diecezjalnych uroczystościach millenijnych.

PIERWSZY ZAMACH

Pierwszy zamach na Obraz – naszą największą polską świętość – nastąpił 7 czerwca 1966 roku w godzinach porannych w Lublinie. Po skończonych jubileuszowych uroczystościach millenijnych w tym mieście – tak bliskim sercu Prymasa bowiem w latach 1946 – 1948 był biskupem tego miasta – odwożono

święty Wizerunek na Jasną Górę. Po przejeździe około 20 kilometrów samochód z Obrazem Nawiedzenia i towarzyszącym mu biskupem Janem Mazurem, późniejszym dzielnym pasterzem siedleckim, zatrzymała i otoczyła policja razem z prokuratorem. Kierowcy samochodu – ojcu paulinowi Lucjanowi – odebrano dokumenty rejestracyjne i prawo jazdy. Z samochodu-kaplicy wyrzucono do rowu kwiaty ustawione wokół Matki Bożej i przed paroma godzinami przyniesione Jej z najgłębszymi uczuciami uwielbienia i wdzięczności. Na Wizerunek naszej Matki i Królowej narzucono jakąś starą, brudną płachtę i odstawiono na Jasną Górę.

DRUGI ZAMACH

12 dni później na Jasną Górę przyjechała delegacja, by zabrać obraz na Warmię do Fromborka, gdzie również zaplanowano ogólnopolskie uroczystości millenijne. Po ich zakończeniu 20 czerwca 1966 roku pod Liksajami, 18 kilometrów od Ostródy, powtórzyła się historia spod Lublina. Nie zważano nawet na to, że tym razem z Wizerunkiem jechał sam Prymas. Tak sam Ojciec opisał to zdarzenie: „Zatrzymano nas w pustym polu...stoi radiowóz i motocykl... Zjawiają się coraz liczniejsze wozy MO, głównie radiowozy, motocykle i syrenki. (...) Po godzinie daremnych rozmów zaczyna się akcja. Od strony Pasłęka nadjechały kolumny zmotoryzowane MO na motocyklach, mercedesach, radiowozach i syrenkach. Szyk bojowy. Jak aresztowano Maryję? Zamknięto drogę do Ostródy; ludzie gromadzą się z daleka. Ursusy z motocyklów idą hitlerowskim krokiem ku [”żukowi”. Stają w pewnej odległości. Księża otoczyli wóz z Obrazem. Chwila wyczekiwania... Księża opierają się. Niemal siłą wpakował się do wozu jakiś drab z MO ... zakończyło się wyjechaniem „żuka” z kolumny i „uprowadzeniem” Obrazu... Nad nami krąży helikopter. Mamy wrażenie, że jesteśmy na froncie wojennym” – notował prymas. Przejęty siłą Obraz policja – pominąwszy planowane przystanki w Nowym Dworze Mazowieckim i u św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu, gdzie miały się odbyć nabożeństwa – odstawiła do bazyliki archikatedralnej św. Jana w stolicy i pozostawiła pod drzwiami zakrystii kapitulnej. Duchowni przenieśli Wizerunek i ustawili go w okratowanym oknie. „Nasi wierni – napisał Prymas – słusznie odczytali to świętokradztwo jako uwięzienie Matki Najświętszej, skoro nie może pielgrzymować do swojego ludu, którego jest najczulszą Matką i Królową”. Warszawiacy klęczeli na bruku przed zakratowanym oknem, w którym była Przenajświętsza, płakali, śpiewali i żarliwie się modlili. Stosy kwiatów przynoszonych przez dzieci Maryi sięgały parapetu zakrystyjnego okna. Fotografie Matki Bożej Uwięzionej

obiegły całą Polskę. Obraz miał być w tym czasie w żoliborskim kościele św. Stanisława Kostki. Trzeciego dnia po uwięzieniu Matki Bożej do żoliborskiej świątyni, w której po latach pracował ks. Jerzy Popiełuszko, przybył Prymas, gdzie z wielkim przejęciem i bólem mówił: „Jako biskup Warszawy z ubolewaniem patrzyłem na to, co się działo,



gdy przez trzy godziny byliśmy trzymeni na drodze, a później – w sposób niesłychanie niegodny szacunku dla obywateli – pod strażą eskortowani, chociaż uważaliśmy, że mamy prawo udać się, dokąd chcemy. Jestem zdania, że tego rodzaju czyny naruszają przede wszystkim nasze prawa wierzącego Narodu. Godzą one i w nasze prawa religijne, ograniczając prawo do publicznej czci Matki Najświętszej. A ponieważ godzą w Obraz szczególnie czczony, dlatego też niewątpliwie, łączy się to z jakimś świętokradztwem i publiczną zniewagą...” (21 czerwca 1966 r.). Za kratami Maryja – Więźniarka pozostała do 22 czerwca, kiedy procesjonalnie przeniesiono ją do głównego ołtarza archikatedry w związku z głównymi uroczystościami millenijnymi w stolicy, gdzie pozostała do 2 września 1966 roku.

ZAMACH TRZECI

Od niedzieli 4 września 1966 roku miało się rozpocząć zaplanowane wcześniej Nawiedzenie diecezji katowickiej. Po Obraz do Warszawy udała się więc 2 września delegacja na czele z ks. biskupem Józefem Kurpąsem. W drodze powrotnej na Śląsk – już z Obrazem – samochód w lesie pod Będzinem, tuż przed dwunastą, gdy świat mówi Anioł Pański – samochód-kaplica otoczony został przez kilkunastoosobową watahę zbirów z milicyjnymi samochodami i pod eskortą święty Wizerunek skierowano na Jasną Górę. Ojcu paulinowi Emilowi Jaroszowi nakazano dalej prowadzić ruchomą kaplicę. Po przyjeździe na miejsce wyższy rangą oficer dowodzący skandalem zagroził prze-

orowi: „Z rozkazu najwyższych władz państwowych obraz ma pozostać na Jasnej Górze. W razie niepodporządkowania się temu rozkazowi, zostaną powołani do służby wojskowej wszyscy paulińscy klerycy i będzie zlikwidowany wasz klasztor warszawski!” Na takie dictum dzielny i niezapomniany przeor o. Teofil Krauze (zm. 2001 r.) odpowiedział: „Dla Matki Najświętszej paulini gotowi są ponieść każdą ofiarę – nie przyjmuję zobowiązań, gdyż Obraz jest własnością Episkopatu Polski”. Ojcowie paulini umieścili Obraz w bazylice za kratami w kaplicy św. Pawła Pustelnika z napisem: „Tu znajduje się uwięziony przez władzę Obraz, który wędrował po Polsce”. Wnet wokół Jasnej Góry rozstawiono posterunki policyjne, które stały tam dzień i noc przez sześć lat i strzegły jasnogórskich wejść i wyjść. Przez sześć lat policja rewidowała pojazdy pielgrzymów, a nawet samochód Księdza Prymasa. Pilnujących ubeków powszechnie nazywano „Szwedami”. To pokazuje jak komuniści bali się – podobnie jak hitlerowcy – naszej Matki i Królowej, Strażniczki Polski. Jednak Niemcy nigdy nie odważyli się na świętokradztwo i znieważenie Wizerunku. Groteskowe i wręcz ośmieszające władze państwowe były posunięcia, by np. w ostatniej chwili zmieniać w miastach trasę przyjazdu czy odjazdu Świętej Ikony. Gdy mieszkańcy zgromadzili się na ogłoszonej wcześniej trasie, nagle ją zmieniano, by uniemożliwić wiernym powitanie bądź pożegnanie Obrazu.

Podczas Nawiedzenia komuniści dopuścili się czynów haniebnych rodem z obcej nam i wrogiej cywilizacji turańskiej. Trzykrotny zamach na naszą narodową

świętość, którym jest Wizerunek Przenajświętszej naszej Matki i Królowej boli nas do dziś. Dla Polaków nie ma i nigdy już nie będzie czegoś ważniejszego ponad „Świątą z Jasnej Góry”. Aż trzykrotnie podczas Nawiedzenia biedni nasi bracia, uwiedzeni znakiem czerwonej gwiazdy, znieważyli świętość nad świętościami naszego narodu. Nadto stało się to w świętym roku naszej historii, podczas jubileuszu Sacrum Poloniae Millennium. Jak mało trzeba mieć godności, kultury i łączności duchowej z narodem i jego historią, żeby dopuścić się aż takich czynów. Komuniści nigdy nie zdołają zmyć z siebie tej historycznej hańby. Minał komunizm, który miał być wieczny, a my ciągle patrzymy ku Jasnej Górze Zwycięstwa, gdzie Ona „tyloma cudami zajaśniała, swoje Serce nam oddała”.

PUSTE RAMY

Dalsze Nawiedzenie aż przez sześć lat od 2 września 1966 roku do 17 czerwca 1972 roku odbywało się przy pustych ramach, czasami w przejmującej aranżacji. Np. w Nowej Hucie – w Bieńczycach w ramie na tle biało-czerwonej flagi umieszczono koronę cierniową, zaś w parafii Pychocice ramę wypełniała więzienna krata. Pustym ramom towarzyszyły zawsze symbole Nawiedzenia: ewangeliarz i maryjna świeca. 4 kwietnia 1967 roku, gdy odbywało się nawiedzenie w Nowym Targu, ówczesny arcybiskup krakowski Karol Wojtyła powiedział: „Stoimy wobec pustych ram, lecz te ramy mają dla nas swoją bolesną wymowę – są częścią naszego krzyża (...) Maryja jest wyrazem miłości powszechnej jednoczącej. W tej miłości nikt nie jest pominięty, nikt nie jest odtrącony, choćby odtrącał. Wszyscy jesteśmy nawiedzani, wszyscy jesteśmy do Nawiedzenia zaproszeni”. Ból pustych ram Karol Wojtyła poniósł aż do Watykanu. Piętnaście lat później już jako papież w jednej z modlitw na jubileusz 600-lecia Jasnej Góry mówił: „Przypominam raz jeszcze ten czas, kiedy byłaś „uwięziona” na szlaku Nawiedzenia, a jednak Nawiedzenie trwało nadal. Nie przybywał do parafii Twój Obraz, ale Ty przybywałaś bez Obrazu – w pustych ramach, i poprzez te puste ramy wszyscy przeżywali Twoją obecność tak samo – boleśniej, może głębiej. Wierzyli, że nie możesz być nieobecna w dniu, w którym miałaś przybyć. Wierzyli, że nie można Ci zamknąć drogi!” (3 lutego 1982 r.). Niezwykłe owoce Nawiedzenia pokazują statystyki: w ówczesnej diecezji gorzowskiej np. aż 1282 małżeństwa żyjące dotąd w grzesznym związku cywilnym zawarło sakrament małżeństwa. W archidiecezji wrocławskiej było takich przypadków 3238.

BRAWUROWA AKCJA KS. JÓZEFA WÓJCIKA

13 czerwca 1972 roku ówczesny wikariusz obecnej katedry radomskiej ks. Józef Wójcik (zm. 2014) przy pomocy ks. Romana Siudki (zm. 1992) i dwóch sióstr służek Marii Kordos i Heleny Trentowskiej z Mariówki wykradło Obraz z Jasnej Góry. Siostry dysponujące furgonetką – ówczesna „Nyska” przewiozły go do Radomia, gdzie przez kilka dni był ukrywany. Wykradzenie nastąpiło w dniu św. Antoniego patrona rzeczy i osób zagubionych. Ks. Wójcik wiele lat później – już jako infułat – powiedział: „Wykradzenie Obrazu było najpiękniejszym dziełem mojego życia”. 18 czerwca 1972 roku kontynuowano Nawiedzenie na terenie obecnej diecezji radomskiej. Nowe władze z Gierkiem na czele bały się już podejmować prymitywną walkę z Kościołem i peregrynacja trwała spokojnie aż do 12 października 1980 roku. Tego dnia ówczesny biskup częstochowski Stefan Bareła powiedział: „aby mówić o skutkach Nawiedzenia, trzeba by ujawnić tajemnicę milionów serc, należałoby ukazać jedyny w historii Kościoła Polskiego, a może i powszechnego, szlak prawdziwej Wędrowniczki działającej w znaku swojego Wizerunku. Był on z jednej strony znakiem sprzeciwu, a z drugiej – znakiem Bożego błogosławieństwa. Był źródłem nadprzyrodzonych mocy i łask dla polskiego Bożego Ludu”. W czasie pierwszej peregrynacji Obraz Jasnogórski nawiedził ponad 8 tysięcy kościołów i kaplic w 7150 parafiach.

Trzeba wspomnieć, że na tydzień przed śmiercią Święty Wizerunek przyniesiono do ciężko chorego już Prymasa. Ojciec powiedział wtedy: „Tyle razy przybywałem do Ciebie, Matko, na szlak Nawiedzenia. Dzisiaj Ty przychodzisz do mnie. Byłaś zawsze dla mnie największą łaską, światłem, nadzieją i programem mojego życia... Niech ta Wędrowniczka nadal nie ustaje, a gdy się skończy, niech zacznie się na nowo; abyś stale krążyła po Polsce, dana ku obronie naszego Narodu”

3 maja 1985 roku rozpoczęła się – po parafiach – druga wędrowniczka Maryi po Polsce – Jej Królestwie. Trwa już 39 lat. Pomimo upływu 68 lat od pierwszego wyjścia Matki Bożej „w teren”, Jej kolejne wędrowniczki przynoszą dalej przebogate duchowe owoce w Narodzie i Ojczyźnie. Nie wymyślono – jak dotąd – czegoś lepszego i owocniejszego. To pokazuje geniusz Ojca, jakże słusznie nazwanego Prymasem Tysiąclecia. Bądźmy spokojni. Przy Tronie Maryi w niebie orędują za nami dwaj najwięksi z naszego rodu: nasz Prymas i nasz Papież.

ks. Jerzy Banak

Źródło foto: <https://diecezja.rzeszow.pl>

Matka Boska Częstochowska

Jan Lechoń

Matka Boska Częstochowska, ubrana perłami,
Cała w złocie i brylantach, modli się za nami.
Aniołowie podtrzymują Jej ciężką koronę
I Jej szaty, co jak noc są gwiazdami znaczone.

Ona klęczy i swe lice, gdzie są rany krwawe,
Obracając, gdzie my wszyscy, patrzy na Warszawę.
O Ty, której obraz widać w każdej polskiej chacie
I w kościele, i w sklepiku, i w pysznej komnacie,

W rękę tego, co umiera, nad kołyską dzieci,
I przed którą dniem i nocą wciąż się światło świeci.
Która perły masz od królów, złoto od rycerzy,
W którą wierzy nawet taki, który w nic nie wierzy,

Która widzisz z nas każdego cudnymi oczami,
Matko Boska Częstochowska, zmiłuj się nad nami!
Daj żołnierzom, którzy idą, śpiewając w szeregu,
Chłód i deszcze na pustyni, a ogień na śniegu.

Niechaj będą niewidzialni płynący w przestworzu
I do kraju niech dopłyną, którzy są na morzu.
Każdy ranny niechaj znajdzie opatrunek czysty
I od wszystkich zagubionych niechaj przyjdą listy.

I weź wszystkich, którzy cierpiąc patrzą w Twoją stronę.
Matko Boska Częstochowska, pod Twoją obronę.
Niechaj druty się rozluźnią, niechaj mury pękną,
Ponad Polską, błogosławiąc, podnieś rękę piękną

I od Twego łez pełnego, Królowo, spojrzenia
Niech ostatnia kaźń się wstrzyma, otworzą więzienia.
Niech się znajdą ci, co z dala rozdzieleni giną,
Matko Boska Częstochowska, za Twoją przyczyną.

Nieraz potop nas zalewał, krew się rzeką lała,
A wciąż klasztor w Częstochowie stoi jako skała.
I Tyś była też mieczami pogańskimi ranną,
A wciąż świecisz ponad nami, Przenajświętsza Panno,

I wstajemy wciąż z popiołów, z pożarów, co płoną,
I Ty wszystkich nas powrócisz na Ojczyzny łono.
Jeszcze zagra, zagra hejnał na Mariackiej wieży
Będą słyszeć Lwów i Wilno krok naszych żołnierzy.

Podniesiemy to, co legło w wojennej kurzawie,
Zbudujemy Zamek większy, piękniejszy w Warszawie.
I jak w złotych dniach dzieciństwa będziemy słuchali
Tego dzwonka sygnaturki, co Cię wiecznie chwali.

(1942)

PAMIEĆ O MĘCZENNIKU TRWA

40. ROCZNICA MORDU BEZBOŻNYCH NA KS. JERZYM

Wbieżącym roku – 19 października 1984 r. – mija już 40. rocznica – nieznanego we współczesnym świecie w swym okrucieństwie – wielogodzinnego, bestialskiego mordu na bł. ks. Jerzym Popiełuszcze. Męczeństwo czy dokładniej mówiąc – rzeź kapelana „Solidarności” w niejednym przypomina inną okrutną rzeź – męczeństwo jakie poniósł święty Andrzej Bobola z rąk Kozaków w Janowie Poleskim 16 maja 1657 r. Ks. Jerzy – męczennik bezbożnego komunizmu – został bestialsko zamordowany w 37. roku życia i tak samo jak Bobola – z nienawiści do wiary i Kościoła katolickiego. Dziś ks. Jerzy miałby już 77 lat.

GRÓB MĘCZENNIKA

Błogosławiony kapłan spoczął przy świątyni, w której posługiwał, czyli kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu. Nie ma takiego drugiego grobu nikt na polskiej ziemi. To wielka kamienna płyta w kształcie krzyża Chrystusowego otoczona głazami, które symbolizują paciorki różańca wyznaczające jednocześnie kształt i granice Polski. Grób w ciągu czterdziestu lat ciągle obstawiony i obłożony jest żywymi kwiatami oraz palącymi się świecami i lampkami. Kwiaty – dodajmy – to motyw towarzyszący życiu ks. Jerzego. Od floksów z rodzinnego ogródka w Okopach do całych naręczy kwiatów, z którymi widzimy go na licznych zdjęciach i przy różnych okazjach. Przez mijające 40 lat do grobu męczennika każdego dnia przybywają – indywidualnie, rodzinnie bądź zbiorowo – pielgrzymi z całej Polski i z dalekiego nawet świata. Szacuje się, że przez lata przybyło do grobu blisko 25 milionów ludzi. Polska ziemia nie ma – jak dotąd – grobu podobnego do miejsca spoczynku bł. męczennika Jerzego. Ogrodzenia świątyni św. Stanisława Kostki wciąż obwieszane są nowymi wieńcami, banerami i napisami z różnych i najdalszych stron Polski oraz świata. Do grobu swego patrona przybywają rocznicowo ciągle wierni męczennikowi związkowcy z „Solidarności” z całej Polski, a także grupy turystyczne, zawodowe, szkolne i pielgrzymkowe oraz całe rodziny i osoby indywidualne dosłownie z krańców świata i wysp na oceanach. Na przykościelnym parkingu niełatwo znaleźć wolne miejsce. Tuż przy świątyni znajduje się okazały Dom Pielgrzyma o wdzięcznej nazwie „Amicus” (łac. przyjaciel). Władze stolicy i pod kościołem zwęszyły

interes i w pobliżu kościoła wśród ulic wygospodarowano dodatkowy, a jakże! płatny parking.

ZDUMIEWAJĄCA PAMIEĆ

Zaden z licznych nowych polskich błogosławionych z ostatnich lat – ba! nawet sam wielki Prymas Tysiąclecia – nie cieszy się ciągle tak żywą, nieustanną i żarliwą pamięcią oraz codzienną – dosłownie! – obecnością pielgrzymów przy swoim grobie, jak wielki męczennik bł. ks. Jerzy. Prawdziwie takich *męczennych* – wielkimi właśnie nazywają nasi bracia prawosławni. Ciągle też do grobu błogosławionego Jerzego przybywają – o dziwo! – liczni cudzoziemcy, a Francuzi szczególnie, z najdalszych nawet stron świata, o czym świadczą choćby w parafialnej księgarni różne druki i książki o naszym Błogosławionym w kilku europejskich językach. Księdzu proboszczowi kanonikowi dr. Marcinowi Brzezińskiemu należy się szczere uznanie i wdzięczność prawdziwa za szerzenie kultu – poprzez wielojęzyczną informację o świętym – wielkiego męczennika totalitarnego komunizmu. Czterdziestoletnia jakże ciągle żywa pamięć – to ewenement! – o błogosławionym trwa szeroko w polskim narodzie poprzez różne i liczne dzieła noszące imię męczennika, a głównie poprzez szkoły imienia ks. Jerzego czy też ruchy obrony dzieci nienarodzonych. Dziś – wobec faktu coraz niższej liczby urodzin – wielkim zadaniem na równi religijnym, jak i patriotycznym, państwowym jest nasza praca i osobiste zaangażowanie nad zatrzymaniem wymierania polskiego narodu. Naśladujmy błogosławionego ks. Jerzego i przy każdej sposobności poruszajmy sumienia, by zatrzymać rzeź rodaków ogłupianych przez antypolskie polskojęzyczne media.

ZNAKI PAMIEĆCI

Osobę i dzieło wielkiego męczennika ks. Jerzego upamiętnia też ponad 30 nowopowstałych parafii jego imienia, jak np. na poznańskich Plewiskach czy na krakowskim Bieżanowie albo w Rzeszowie. Przy wielu kościołach i na miejskich placach – nawet i w Paryżu – ustawiono setki pomników wielkiego męczennika, różnych głazów, kamieni oraz tablic upamiętniających zamordowanego przez bezbożnych kapłana – bohatera. Zginął za obronę prawdy Ewangelii, za Boży ład w świecie, za krzywdzonych przez bezbożny antybo-



ski i antyludzki komunizm wyniszczający Polskę przez cztery pokolenia. A dziś na nowo przepoczwarczający się w kolejne mutacje i hybrydy, aby zwodzić naiwnych, serwując im kolejne mutacje starego kłamstwa o wolności i szczęściu bez Boga i Dekalogu.

Jak wielki wstrząs w całym świecie wywołała zbrodnia dokonana na kochającym Boga i ludzi niewinnym kapłanie, słudze Boga i ludzi, świadczą słowa ówczesnego ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej Stefana Frankiewicza (28 listopada 1984 r.): „Na murach wielu rzymskich domów wciąż jeszcze widnieją afisze z młodzieńczą twarzą ks. Jerzego Popiełuszki. Zdają się przypominać o jednej z najważniejszych prawd w rzeczywistości duchowej Polaków – o ścisłej więzi Kościoła z narodem (...). Wizja Polski jako Chrystusa narodów nadawała sens zbiorowemu cierpieniu, zespalała te wartości, które na naszych sztandarach symbolizowały słowa: Bóg, Honor, Ojczyzna. Ks. Jerzy Popiełuszko był spadkobiercą takich właśnie duchowych tradycji narodu i Kościoła w Polsce, był spadkobiercą, można by powiedzieć, polskiej teologii wolności. I starał się być wierny jej w swym znanym – nie tylko w Polsce – apostołacie robotniczym”.

MUZEUM WIELKIEGO MĘCZENNIKA

Ta niezwykła muzealna placówka zajmuje większą część podziemi kościoła św. Stanisława Kostki. W nim właśnie tak owocnie posługiwał ks. Jerzy w latach 1980-1984. Swoją codzienną pracą, a zwłaszcza

swoimi kazaniami podczas słynnych mszy św. za Ojczyznę (w latach 1982–1984) przyczynił się wydatnie do późniejszego pokojowego przejęcia władzy i przemian ustrojowych w Polsce. Nie było u nas drugiej Rumunii, gdzie tamtejsi komuniści wymordowali ponad tysiąc osób. W muzeum przechowywane są informacje, zdjęcia, a przede wszystkim zaś cenne autentyczne artefakty związane z osobą i posługiwaniem ks. Jerzego, w tym ubrania i rzeczy osobiste męczennika. Szczególnie wstrząsający jest widok przesiąkniętej krwią sutanny i koszula błogosławionego, w których półżywy był łżony, bity, poniewierany i związany sznurami przed wrzuceniem w głębiny Wisły na tamie wrocławskiej.

Powszechna i trwała cześć dla wielkiego męczennika widoczna jest w ponad 80 pomnikach błogosławionego tak w kraju, jak i zagranicą, np. we Francji, USA, Wielkiej Brytanii czy Norwegii. Nadto widzimy ją na kilkuset tablicach pamiątkowych, w ustawianych krzyżach, izbach pamięci, a nawet w symbolicznych grobach męczennika (np. na Świętym Krzyżu, u św. Brygidy w Gdańsku, czy we Włoszczowej). Na temat ks. Jerzego napisanych zostało ponad 50 magisteriów i doktoratów. Zaś w internecie poświęconych mu jest blisko 3 miliony stron. Jego imieniem nazwano dziesiątki ulic, placów i skwerów na całym świecie. Nadchodząca rocznica bestialskiego mordu bezbożnych na kapłanie niech nas mobilizuje do gorętszej wierności Bogu i Kościołowi.

Ks. Jerzy Banak

Źródło foto: <https://polskifir.fr/duchowa-strona>

KLERYK JERZY POPIEŁUSZKO W „LUDOWYM” WOJSKU POLSKIM

Przymusowa służba wojskowa kleryków w okresie PRL-u była nie tyle elementem swoście pojmowanego wychowania patriotycznego, propagowanego przez system komunistyczny, ile jedną z form represji wobec nastawionego opozycyjnie do władz Kościoła Katolickiego. Decydenci zakładali dwa wyrafinowane, jednak sprzeczne wzajemnie cele: skłonić alumnów seminariów do rezygnacji z obranej drogi życiowej albo ukształtować ich jako użytecznych kolaborantów ustroju, jednak bez zniechęcania do przyjęcia święceń kapłańskich. Pierwszą opcję realizował ściśle powiązany z PZPR Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego, drugą – Służba Bezpieczeństwa. Ta kolizja była przypuszczalnie jedną z przyczyn fiaska tej polityki: tylko 4,5% spośród 2922 powołanych na przestrzeni 25 lat do zasadniczej służby wojskowej kleryków opuściło seminary, a jedynie nielicznych pozyskano jako współpracowników.

Powolywanie do służby studentów seminariów stało w sprzeczności z zapisami Porozumienia z 14 kwietnia 1950 roku między rządem a Episkopatem Polskim, które mówiły o odroczeniu służby wojskowej alumnów i zwolnienia z niej księży i zakonników. Wybierano seminarzystów podległych biskupom najbardziej niepokornym wobec władzy. Pierwszego poboru 72 kleryków dokonano z siedleckiego seminarium już w roku 1955, natomiast trzy lata później wcielono do jednostek 93 seminarzystów z Kielc, Łomży i Olsztyna. Dowódcy jednak rychło zdali sobie sprawę, że umieszczenie kleryków pośród cywilnych poborowych powoduje skutki zupełnie przeciwne do zamierzonych: to nie wojsko indoktrynuje alumnów, lecz alumni wpływają na cywilów, uzupełniając ich braki w katechizacji i oferując ciekawszą od materialistycznej wizję świata i człowieka. Dlatego też w 1965 roku utworzono tzw. kompanie kleryckie, stacjonujące w dużych garnizonach na terenie Szczecina, Gdańska i Opola. Gdańską przeniesiono rychło do Bartoszyc, a opolską do Brzegu nad Odrą. Nazwano je eufemistycznie Batalionami Szkolnego Ratownictwa Terenowego. 54 Batalion w Bartoszycach uchodził za najbardziej represywny, albowiem skierowano tam wyjątkowo agresywną i antyklerykalną kadrę, zaś miejscowość leżała na terenie izolowanym, zamieszkanym przez wykorzenioną ludność, z dala od większych miast, za to blisko (10 km)



granicy ze Związkiem Sowieckim, co potęgowało tylko strach i poczucie wyobcowania wśród przybyłych.

Rok 1966 był szczególny: powołano aż 250 kleryków, wśród nich 19-letniego Alfonsa (takiego właśnie imienia jeszcze wtedy oficjalnie używał, co mogło być powodem dodatkowych szyderstw ze strony przełożonych; preferował jednak zdrobnienie Alek). Popiełuszkę z seminarium warszawskiego, zgrupowano w trzech kompaniach. Byli to przeważnie drugoroczniacy, chociaż inny z nich – ks. Jan Zając (ur. 1945 r.) – trafił tam będąc już na IV roku studiów. Chronologię dwuletniej służby alumna Popiełuszki da się ustalić na podstawie jego listów i licznych (niekiedy trochę sprzecznych) opracowań.

Popiełuszko przybył do jednostki w Bartoszycach 25 października 1966 roku dopiero po 22:00, co było świadomym złamaniem regulaminu i wyrazem opozycyjnego nastawienia, ale co również wywołało wściekłość zwierzchników, którzy w ramach represji zafundowali mu w nocy golenie na łyso i lodową łaźnię. Otrzymał przydział do drugiej kompanii. Już kolejnego wieczoru naraził się kapralowi, inicjując odmawianie różańca na klęcząco w sali sypialnej: – Wojsko to instytucja świecka, nie kościół. Jeżeli ktoś ma ochotę, to może modlić się po cichu, leżąc w łóżku – usłyszał.

Nie wiadomo jednak, czy kapral autentycznie tego nie pochwałał, czy – jako oportunist – starał się wypracować jakiś kompromis między skrywanymi przekonaniem a instrukcjami przełożonych; wszak inne wspomnienia (m.in. zapiski kleryka Stanisława Gabańskiego ze służby w Brzegu) wskazują, iż niektórzy podoficerowie patrzyli na praktyki religijne przez palce. W każdym razie Popiełuszko podkreślał, że kleryk powinien modlić się we wspólnocie. Już w listopadzie nastąpiła ostra zima, co w połączeniu ze złymi warunkami sanitarnymi panującymi w jednostce i zakazem zakładania ciepłych ubrań, a nawet szalików, spowodowało masowe zachorowania wśród żołnierzy. Popiełuszko trafił na izbę chorych, gdzie spotkał wspomnianego Jana Zajęca, z którym przez kilka dni prowadził ożywione i ciekawe rozmowy: Tu nie chodzi o żadną służbę wojskową, to tylko pretekst i sposób, aby nas odwieść od naszych planów życiowych – przestrzegał Alek starszego kolegę. Wspólnie odmawiali różaniec wieczorami, zwłaszcza że atmosfery wojskowej tam nie było. Alek został kilka dni dłużej niż Jan, gdyż miał jakieś problemy z nerkami. 18 grudnia nastąpiła uroczysta przysięga wojskowa z udziałem kapelanów. Był to jedyny raz, kiedy rodzice Alka mogli go odwiedzić i jeden z nielicznych momentów, gdy oficjalnie uczestniczył w mszy św., bowiem w niedziele i inne dni świąteczne przełożeni nie wystawiali przepustek na wyjście do kościoła, natomiast chętnie zlecali prace nie licujące z powagą tych chwil. Mimo wszystko klerykom udawało się nieraz oszukać system. Na przykład 18 stycznia 1967 – pod pretekstem wpłaty na książeczkę PKO – udało się Alkowi wyjść do miasta: Byłem w kościele i po raz pierwszy od miesiąca przyjąłem Komunię Świętą. O godzinie 18:15 była Msza święta i Nowenna do M.B. Nieustającej Pomocy. Potem odwiedziłem Siostry i na 21:00 wróciłem do koszar – pisał.

W dalszym ciągu listu z 19 stycznia dodawał: „*Wspólną modlitwę praktykujemy w dalszym ciągu, wspólny różaniec [co wieczór], wieczorna modlitwa, w piątek droga krzyżowa – a w święta recytowana Msza święta. Można powiedzieć, że już nie przeszkadzają tak w modlitwie c, chociaż może to być tylko okresowe, jako eksperyment.*”

Korzystając z takiego nastawienia zwierzchników klerycy w niedzielę 29 stycznia urządzili dzień skupienia, którego elementami były: redukcja rozmów, recytacja Mszy św., odmówienie różańca i niesporów, czytanie pobożnej lektury, rozmyślania.

Najwyraźniej ktoś doniósł o tym, więc Popiełuszko dostał reprimendę i musiał wysłuchać 2,5-godzinnej gadki porucznika, na którą reagował... ziewaniem. Później nie obyło się bez incydentu: „*W ten sam dzień, kiedy*

byłem na trzeciej kompanii, jakiś kapralina chcąc się przylizać oficerowi, kazał mi zdjąć różaniec [oczywiście w formie pierścienia – MJW]. Powiedział, to nie obrączka, żeby nosić w wojsku. Powiedziałem: „jak dla kogo”. Zaczął się rzucać i na siłę chciał zaprowadzić do oficera. Chłopaki się rzucili na niego, myślałem, że go zbiją. Kazałem, żeby oficer do mnie przyszedł, bo ja do niego nie pójdę. Bo niby z jakiej racji, dlatego tylko, że tak mu się podoba? Przecież on nie był moim przełożonym. Poszedłem potem do oficera, kazał mi zrzucić, ale to już stara historia i teraz nie mogę się cofać, więc nie zdjąłem. Kapral naskarżył, że się z nim szarpałem i mam być ukarany w rozkazie. Ale już drugi dzień i żadnej kary nie ma”.

Kara jednak nastąpiła. Porucznik Konstanty Puczko, mający opinię sadysty, pewnego lutowego dnia rozkazał Alkowi zdjąć wspomniany różaniec.

— Dlaczego? — zapytał alumn.

— Bo w czasie zajęć możecie się skaleczyć lub urwać sobie palec.

— Obywatel porucznik ma na palcu obrączkę i nie boi się o utratę palca.

Popiełuszko nie wykonał rozkazu, więc został zmuszony do zucia butów wraz z onucami, a następnie do stania przez godzinę na baczność na zimnie. To była kara nieformalna. Oficjalnie dostał zakaz opuszczania koszar ze wszystkimi tego konsekwencjami, a w czasie wolnym (po obiedzie, po kolacji i przed snem) musiał przez kilka kolejnych dni w pełnym rynsztunku meldować się w pełnym uzbrojeniu u oficera dyżurnego. Należy pamiętać, że był młodzieńcem o wątlej budowie ciała, mierzącym tylko 170 cm wzrostu.

Świadkowie wymieniają również inne represje, właściwie tortury, którym alumn został poddany: podczas ostrych mrozów musiał czołgać się po ziemi albo w masce przeciwgazowej nieustannie powtarzać „gimnastykę” padnij – powstań; był także „uczony” pływać – wrzucano go opasanego liną do basenu i wyciągano dopiero wtedy, gdy zaczynał tonąć, a następnie – powtórnie wpychano. Spowodowało to w konsekwencji trwałe urazy do zbiorników wodnych. A doszły do tego jeszcze: czyszczenie toalet i korytarzy trocinami lub ćwiczenia w masce, co u Popiełuszki poskutkowało pogłębieniem astmy, zaprawa poranna, czyli stanie godzinę na mrozie za niewykonanie rozkazu, gonienie po schodach w pełnym rynsztunku, kiepskie wyżywienie, serwowanie mięsa w piątki (za odmowę jedzenia ukarano raz grupę 30-kilometrowym marszem – czego nie stosowano nawet w brzeskiej jednostce!), zimne obiady po przedłużonych zajęciach, wyprowadzanie do

kina w niedzielne przedpołudnia, by klerycy nie mogli uczestniczyć w Mszy św. (podobnie jak w Brzegu), ograniczona pomoc lekarska (acron – tabletka na ból gardła ma usmierzyć wszystkie dolegliwości), gdyż władza przypuszczała, że żołnierze symulują choroby. Pomimo to Alek pozostawał cały czas nieformalnym przywódcą grupy: tłumaczył klerykom-żołnierzom, że najważniejsze jest, by trzymali się razem i nie dali się zastraszyć. Rozumiał, że jeśli tylko pozwolą się sterroryzować, łatwiej będzie później nimi manipulować. Ponadto przez cały pobyt w wojsku przewodził on wspólnym modlitwom. W każdy piątek prowadził dla żołnierzy-kleryków drogę krzyżową, a w pozostałe dni tygodnia, na wzór porządku seminaryjnego, proponował czas skupienia, rozmyślań duchowych. Codziennie wieczorem przewodził nieszporom, czyli modlitwie brewiarzowej, którą odmawiają duchowni. W ten sposób seminarzyści kontynuowali swoją formację kapłańską.

Za to również zwierzchnicy nie pozostali im dłużni: Pewnej nocy, w czasie jednej z takich wspólnych modlitw, zjawił się w sali oficer dyżurny, oznajmiając, że teraz on zorganizuje żołnierzom czas w nocy. To dało początek szykanom. Polegały one na przykład na zmuszaniu alumnów do reakcji na tzw. nocne alarmy. Mieli siedem minut na spakowanie po ciemku wszystkich rzeczy osobistych, po czym musieli stawić się na zbiórce na korytarzu, by następnie – biegiem – udać się do sali, w której siedział oficer dyżurny. U niego mieli się zameldować, ten zaś sprawdzał, czy karabin jest odpowiednio wyczyszczony. Gdy taki alarm dobiegał końca, po chwili zaczynał się kolejny. I tak jeden po drugim. Bywało, że alarmy trwały przez całą noc.

A najwięcej karnych alarmów dostał oczywiście Popieluszko.

Pomimo to nie tylko sam nie żywił żądzy odwetu, ale powstrzymywał kolegów przed odplacaniem prześladowcom tą samą bronią, uświadamiając im, że zemsta jest drogą donikąd. Już wtedy wypracowywał zasadę: zło dobrem zwyciężaj. I jakby w nagrodę za tę postawę klerycy spotkali kilka dobrych dusz nawet w Bartoszycach. Jedną z nich była młoda bibliotekarka wojskowa Władysława Zaczyńska, wypożyczająca klerykom głównie książki psychologiczne i socjologiczne. (W 2014 odznaczono ją zresztą Medalem bł. ks. Jerzego Popiełuszki). Jak możemy przeczytać na stronie Ordynariatu WP: W bibliotece przechowywała ich skrypty seminaryjne, podręczniki, osobiste notatki, które w izbach żołnierskich były rekwirowane lub niszczone. Zdobywała dla alumnów książki teologiczne, pomagała kontynuować formację duchową. Książ-

ki teologiczne natomiast przemyślała klerykom z biblioteki ks. Adolfa Setlaka (ur. 1938 r.) – miejscowego proboszcza, kolejnego dobrego ducha, który po latach zanalizował zagadnienie jednostek kleryckich w swojej dysertacji doktorskiej. U niego alumni zaliczali eksternistycznie egzaminy z patrologii i z etyki. Pomagała też Konstancja Skuriat (1891–1980), zwana „Babcia kleryków”, udostępniała im bowiem pokój w mieszkaniu na studiowanie zakazanych książek i dokarmiała. Latem 1967 lub 1968 Alek przebywał (najpewniej w ramach wojskowych prac polowych) nad Jeziorem Kortowskim w Olsztynie i tutaj nawiązał przyjaźń z rodziną Kamińskich.

Dowództwo jednostek wojskowych starało się ograniczać kontakty kościelnej hierarchii z żołnierzami-alumnami: gdy w sierpniu 1967 r. biskup Karol Wojtyła, przy okazji koronacji obrazu MB Gietrzwałdzkiej planował odwiedzić jednostkę w pobliskich Bartoszycach, oficerowie wyprawili alumnów na trzy dni do Lutrów, a przyszłego papieża zbyli informacją: – Klerycy są na zajęciach i nie wiadomo, kiedy wrócą do koszar.

Pomimo to nie byli w stanie zapobiec wizycie prymasa Stefana Wyszyńskiego rok później.

Służbę Wojskową zakończył Popiełuszko 17 października 1968 roku. Początkowo chciał odmówić awansu na starszego szeregowego, ale zagrożono mu prokuratorem, zaś koledzy ostatecznie przekonali go do przyjęcia stopnia. Do seminarium powrócił w listopadzie. Wkrótce potem zaczął ciężko chorować, gdyż uciążliwa służba spowodowała nie tylko astmę, lecz również dolegliwości związane z sercem i tarczycą. Miał jednak więcej szczęścia niż starszy o rok kleryk Stanisław Gabański, który – również wyczerpany warunkami panującymi w brzeskiej jednostce – nie dożył swoich święceń. Cierpienia doznane przez Alfonsa Popiełuszkę podczas pełnienia przymusowej służby wojskowej wystarczyłyby chyba do osiągnięcia statusu wyznawcy. Bóg jednak miał wobec niego inne plany: już jako Jerzy Popiełuszko stał się opozycjonistą na skalę ogólnopolską i kapelanem „Solidarności”, skutkiem czego poniósł śmierć męczeńską i zyskał rangę błogosławionego.

Mikołaj Juliusz Wachowicz

Źródło foto: <https://www.przystanekhistoria.pl/>

* * *

CZOŁGANIE W MASKACH PRZECIWGAZOWYCH KARĄ ZA MODLITWĘ

Lata sześćdziesiąte należały w Polsce do „ciemnych lat” w relacjach państwo – Kościół. Był to czas zdecydowanej walki z Kościołem i religią. Jednym z wielu jej przejawów to wrogi stosunek do seminariów duchownych, tak diecezjalnych jak i zakonnych.

Należę do tego pokolenia alumnów – żołnierzy, którzy przeszli przez dwa etapy życia wojskowego jako duchowni. Okres, od 4 listopada do 27 grudnia 1964 r., przeżyłem w Żaganiu, w Pułku Pancernym, razem z innymi żołnierzami. Tam, choć było trudno, było względnie normalnie, jak to w wojsku. Drugi etap, po przysiędze żołnierskiej, przeżyłem w jednej z trzech jednostek wojskowych usytuowanych w Gdańsku, Opolu i Szczecinie, specjalnie przeznaczonych dla alumnów. Ja trafiłem do Szczecina.

Dziś, po tylu latach od przekroczenia bram koszar, wiele przeżyć zatarło się już w mojej pamięci. Utrwały się jednak pierwsze, koszmarne tygodnie w jednostce wojskowej. Najbardziej dotkliwy był brak Mszy świętej. Pocieszające było to, że byłem jednym z zwykłych żołnierzy. Początkowo nikt, poza dowódcą kompanii, nie widział, że jestem alumnem. Z biegiem czasu moi wojskowi koledzy dowiedzieli się jednak, że jestem alumnem i „uczę się na księdza”. Było to dla nich niemałe przeżycie. Starali się, aby mniej padało słów niecenzuralnych, co raz częściej nawiązywali ze mną rozmowy na temat wiary. Tak było w Żaganiu.

Po świętach Bożego Narodzenia otrzymałem rozkaz kierujący mnie do nowej jednostki wojskowej w Szczecinie, do kompanii kleryckiej. Tu najważniejszym przedmiotem w procesie zdobywania umiejętności wojskowych były ... zajęcia polityczne, w tym wykłady z filozofii marksistowskiej. Zajęcia te prowadzili oficerowie specjalnie wyszkoleni i przeznaczeni do naszej kleryckiej kompanii.

Naszą służbę w tej kompanii można bez żadnej przesady przyrównać do pobytu w osławionych karnych kompaniach. Nikomu nie zależało na tym, by ukształtować nas w sprawnych żołnierzy. Głównym celem ówczesnej władzy było odciągnięcie nas od Boga, podważenie przyjaźni zadzierżgniętej z Chrystusem, Kościołem, jego pasterzami, spowodowanie rezygnacji z kontynuowania studiów teologicznych. W każdej drużynie umieszczano dwóch żołnierzy, którzy nie byli klerykami. Mieli donosić dowódcy.

Pamiętam, jak w czasie milenijnych uroczystości w Szczecinie wywieziono nas na odległy poligon stosując pełną izolację.

Stosowano też inne „wyrafinowane” formy oddziaływania – wyświetlano filmy erotyczne, organizowano zabawy z udziałem dziewczyn, fundowano wycieczki na „wielkie socjalistyczne budowle”. Proponowano przyjęcie na dowolne studia świeckie pod warunkiem rezygnacji powrotu do seminarium duchownego. Dowódcy zwalczali wszelkie próby publicznej lub indywidualnej modlitwy. W „trosce” o naszą fizyczną kondycję wożono nas do PGR-ów na żniwa czy wykopki.

Listopad 1964

Wczoraj poznałem, co to znaczy wojsko. Nie mogę chodzić, stopy mam odparzone, zupełnie opadłem zba sił. Przez pół dnia trzeba było maszerować, żeby zobaczyć, jak wygląda wysadzanie trotylem, zrzucanie pontonów, budowanie mostu...

Zaczęły się ćwiczenia: musztra, bieganie, czołganie. „Nie tak” - krzyczy szef kompanii. „Jeszcze raz od nowa”. Padają „epitety”, których nie mogę przytoczyć. „W lewo zwrot, w prawo zwrot, padnij, powstań...” i tak do oporu. Potem piosenka: ...bo żołnierz zawsze uśmiechnięty jest”

A co będzie jutro?

Styczeń 1965

Minął trzeci miesiąc naszej służby. Teraz całymi dniami ćwiczymy pontonierkę. Wyciągamy lodowych ... pontony. Jestem przemoczony do ostatniej suchej nitki. Bolą mnie kolana, przeguby rąk. Wprawdzie na nogach mamy buty saperki, ale niesamowicie w nich zimno. Tym bardziej, że są mokre. Nasi dowódcy nie liczą się z niczym. Muszą za wszelką cenę pochwalić się jakimiś osiągnięciami na pułkowym obozie zimowym. Naszym kosztem realizują swoje niedorzeczne pomysły. A my marzymy o odpoczynku, uczymy się odporności psychicznej. Każdego dnia późno wracamy do koszar i jemy zimny obiad.

„Benedicamus Domino” – codziennie witamy rano tymi słowami. (Tak jak w seminarium – „Błogosławmy Panu”). Dzisiaj od rana padają dobrze znane komendy: „Biegiem marsz!... padnij!..., gaz!... czołganiam na-

przód!... (w maskach przeciwigazowych) – przez całe pięć godzin.

Podczas czołgania poczułem ucisk krzyżyka, który nosiłem w kieszeni. „Daj Boże ciepłość i siłę” westchnąłem w duchu. Wreszcie słyszymy: „Maski zdejm”. Pot leje się strugami. Każdy jednak trzyma fason, choć ledwo trzyma się na nogach. Wiemy, za co była ta gonitwa – za modlitwę, więc nie damy poznać po sobie, jak jesteście wykończeni. Po tym wszystkim pogrążyłem się w zadumie, dlaczego Jezus mówiąc „Pójdź za mną” wybrał mnie, a nie kogoś innego.

Maj 1965

Zorganizowano wycieczkę wodolotem do Świnoujścia. Zwiedzaliśmy miasto, była niedziela. Udało się nam niektórym oderwać od kompanii i pójść do kościoła na Mszę św., o czywiście w żołnierskich mundurach. Uczestnicy tej Mszy św. byli mocno zdziwieni, co nie uszło naszej uwadze. Nie spuszczały z nas oczu, obserwowali nasze zachowanie, na ich twarzach malowało się niedowierzanie i coś w rodzaju podejrzliwości. A gdy przystępowaliśmy do Komunii św. – całkowita konsternacja.

* * *

Czas dwuletniej służby przeszedł dość szybko. Wróciliśmy niemal wszyscy do swoich seminariów. Wróciliśmy bogatsi w doświadczenie życiowe i umocnieni w powołaniu. Powoli zacierało się poczucie krzywdy. Łatwiej było nam modlić się, słuchać przełożonych. Szerzej patrzyliśmy na rzeczywistość w Ojczyźnie. Spokojniej szliśmy jako kapłani na różne „przesłuchania” aranżowane przez władzę albo łatwiej nam było powiedzieć zdecydowane „nie” na propozycje współpracy z ówczesnymi władzami. Mówiliśmy wówczas spokojnie ale stanowczo: „nie dla nas ta mowa, zbyt wiele doświadczyliśmy „dobroci” komunizmu podczas służby wojskowej, byśmy dali się omamić!”

Jako alumni – żołnierze mieliśmy bardzo dobrą opinię. **Teraz, z perspektywy czasu, który upłynął i kapłańskiego doświadczenia, myślę, że dochwaliliśmy wierności Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie.**

*Ksiądz prałat, podporucznik Wojska Polskiego
– dr Zygmunt Uczciwek.*

RELIGIA W SZKOLE BYŁA ZAWSZE, OD ZARANIA POLSKIEJ PAŃSTWOWOŚCI

Przedstawienie miejsca religii w polskiej szkole w ujęciu historycznym jest niezbędne dla uzmysłowienia sobie jej znaczenia w nie tylko w systemie oświaty publicznej, lecz przede wszystkim w kształtowaniu naszej narodowej tożsamości. Takie historyczne ujęcie ujawnia w całej wyrazistości, na co ministra Nowacka zamachnęła się wiedzona niezrozumiałą zapalczywością, a nade wszystko ignorancją.

Zacznijmy od konstatacji, że religia jako przedmiot nauczania nie jest jakąś „wrzutką” do szkolnej edukacji, lecz integralną jej częścią od samego początku powstawania szkół na terenie państwa polskiego. Bowiem pierwsze szkoły, które istniały w pierwszych wiekach tego państwa, to szkoły zakładane i prowadzone przez Kościół. Innych szkół nie było. To Kościół katolicki, który ministrowie Nowackiej kojarzy się z „mrokami średniowiecza” kładł podwaliny pod przyszły system nauczania szkolnego w Polsce. Zatem obecność religii jako przedmiotu tego nauczania była czymś naturalnym i oczywistym. Po przyjęciu chrześcijaństwa przejęliśmy również powszechny w Europie Zachodniej model kształcenia w szkołach parafialnych, klasztornych czy usytuowanych przy katedrach.

Początkowo było ich niewiele. W wiekach XI–XIII najwięcej było ich w Gnieźnie, Poznaniu,

Krakowie, Płocku, Wrocławiu. Ale już w wieku XV szkoły parafialne funkcjonują już w większości miejscowości mających status miast, a także w zasobniejszych wiejskich parafiach. Dokładnej liczby nie znamy. Ksiądz Ryszard Czekalski w swoim studium „Rys historyczny lekcji religii katolickiej w Polsce” w: *Studia Katechetyczne* 7, 99–125, 2010 r. Szacuje, że było ich ok. 600.

Czego uczono? Przede wszystkim czytania, pisanie oraz podstawowych prawd wiary i tekstów modlitw oraz pieśni religijnych. **Można zatem stwierdzić, iż nauczanie religii było równorzędne pod względem ważności z wyposażaniem uczniów w podstawowe umiejętności, takie jak czytanie czy pisanie.** Ta równowaga ważności była czymś oczywistym biorąc pod uwagę to, kto był praktycznie jedynym organizatorem tego pierwszego systemu oświaty.

Wiek XVI przynosi nowe rozwiązania w sferze kształcenia młodych ludzi. Powstawanie kolegiów (późniejszych seminariów) duchownych, kształcących przyszłych kapłanów, powoduje oddzielenie nauczania przeznaczonego dla szerszego grona uczniów, wywodzących się z różnych stanów społecznych, od kształcenia kadry posługującej w kościołach i klasztorach.

Powstał jednak problem zachowania wspomnianej wyżej równowagi między treściami i umiejętnościami świeckimi a wpajaniem prawd wiary i praktyk religijnych. I chociaż w dalszym ciągu prowadzenie szkół parafialnych i ich utrzymywanie spoczywało na strukturach kościelnych, to istnienie tej równowagi nie było sprawą oczywistą na co zwracano już uwagę na V Soborze Laterańskim. Ksiądz Czekalski zauważa, że „V Sobór Laterański domagał się m. in. większego dowartościowania nauki religii w istniejących szkołach. Ubolewano nad tym, iż w szkołach większą uwagę przywiązuje się do przedmiotów świeckich, a zbyt mało uwagi poświęca się nauczaniu prawd wiary. Zobowiązywano przełożonych szkół i nauczycieli, aby przykładali większą wagę do nauki religii.

W jednym z dekretów soborowych czytamy: *Ponieważ „usposobienie człowieka jest złe już od młodości” i od dzieciństwa przyzwyczaić się do dobrego jest wielkim dziełem i osiągnięciem, postanawiamy i zarządzamy, że przełożeni szkół i nauczyciele powinni nauczać i odpytywać swoich chłopców czyli uczniów nie tylko w zakresie gramatyki, retoryki i pozostałych tego typu sztuk, a także będą zobowiązani nauczać tego, co dotyczy religii, jakie są przykazania Boże, artykuły wiary, święte hymny i psalmy, żywoty świętych, a w dni świąteczne nie mają uczyć się niczego innego, ja k tylko dotyczących religii i dobrych obyczajów. Są zobowiązani kształcić ich w nich, do nich zachęcać i nakłaniać, na ile mogą. Mają chodzić do kościołów nie tylko na msze, lecz także na nieszpory i słuchanie liturgii godzin, i podobnie skłaniać uczniów do słuchania kazań i nauk, i nie mogą im wyklądać niczego przeciwko dobrym obyczajom ani co by prowadziło do bezbożności”*

Cytowany fragment jednego z dokumentów tego soboru skłania do dosyć zaskakującej refleksji – okazuje się, że procesy sekularyzacji życia społecznego, w tym szkolnictwa, to nie tylko problem naszej obecnej „nowoczesności”. Okazuje się, że spędzał on sen z oczu sternikom Kościoła już w początkach XVI wieku. Oczywiście, że szesnastowiecznej sekularyzacji nie można porównywać z obecną. Tamta była wynikiem naturalnych procesów przenikania zdobyczy nauki i techniki do wielu dziedzin życia, co zmieniało proporcje w sferze ludzkich zainteresowań oraz preferen-

cji w zdobywaniu wiedzy. A zmiana proporcji nie była efektem świadomego, celowego dążenia do wyeliminowania religii ze szkół. Natomiast obecna laicyzacja, sięgająca korzeniami do Rewolucji Francuskiej, to dalekosiężny projekt celowego wyrugowania religii ze wszystkich dziedzin życia.

W okresie świetności I Rzeczypospolitej nauczanie prawd wiary było solidne, młodzież знаła katechizm na wrywki, na nabożeństwach śpiewała pieśni demonstrując znajomość całych tekstów, a nie tylko pierwszych zwrotek. Religia była przedmiotem ważnym, kształtującym moralność, patriotyzm oraz stosunek do codziennych obowiązków. Można bez cienia przesady powiedzieć, że formowała ówczesnych Polaków. Można również bez cienia przesady stwierdzić, że potęga Rzeczypospolitej w wiekach XV-XVII znajdowała swoje źródło w takiej właśnie roli nauczania religii. Szczególną rolę w procesie formowania ówczesnych mieszkańców Rzeczypospolitej odgrywały kolegia zakonne gromadzące w swoich murach nierzadko setki a nawet tysiące i więcej uczniów. Na przykład jezuickie kolegia w Pułtuskach czy Poznaniu. Tworzyły one gęstą sieć szkół reprezentujących wysoki poziom nauczania. Największy udział w budowaniu i rozwijaniu szkolnictwa miały zakony Jezuitów i Pijarów. Ci ostatni powołali słynną szkołę dla szlacheckich elit – Collegium Nobilium.

Od momentu wprowadzenia państwowego nadzoru nad oświatą – od powstania Komisji Edukacji Narodowej (1773 roku) – miejsce religii jako przedmiotu nauczania nie zmieniło się. Szkoły znajdujące się pod kuratelą Komisji wychowywały dobrego obywatela i chrześcijanina.

Unicestwienie państwa polskiego przez zaborców zmieniło w sposób zasadniczy sytuację szkół, które znalazły się w obrębie trzech różnych systemów oświatowych. Zaborcy narzucili oczywiście panujące u nich programy nauczania, zgodnie z własnymi interesami politycznymi i gospodarczymi. Jednak te interesy nie skłaniały ich do wyeliminowania religii ze szkół. Oczywiście, w każdym zaborze warunki do nauczania religii przez Kościół Katolicki były odmienne. W zaborze rosyjskim, po upadku powstań Listopadowego i Styczniowego, skierowanych przeciwko Rosji carskiej, Kościół podtrzymujący polskość, katolicką tożsamość, jawił się zaborcy jako siła niebezpieczna. Dlatego bezwzględna rusyfikacja wszystkich dziedzin życia na ziemiach polskich dotknęła również nauczania religii. Uczono jej w języku rosyjskim, co dla Polaków utożsamiających katolicyzm z polskością było niezwykle traumatyczne. Likwidowano pozostałości szkół zakonnych, szczególnie pijarskich.

Podobnie było w zaborze pruskim. Germanizowano wszystko twardo i bezwzględnie. W tym życie religijne i naukę religii, co wywoływało głośne odruchy buntu. Buntowników stających w obronie polskości i wiary karano okrutnie – biciem, więzieniami.

Nieco lepiej było w zaborze austriackim. W pierwszej fazie, do lat sześćdziesiątych XIX wieku germanizowano naukę religii, później zezwolono na nauczanie religii po polsku.

Zaborcy nie mieli najmniejszych wątpliwości co do znaczenia religii i Kościoła w kształtowaniu patriotycznych postaw Polaków. Dlatego stosowali zasadę tolerowania nauczania religii w takim zakresie, w jakim było im to wygodne z utilitarnego punktu widzenia. Religia jako przedmiot nauczania została zepchnięta do kategorii przedmiotów drugorzędnych. Zauważmy, że obecna władza, reprezentowana przez ministrę Nowacką też czyni wszystko, podobnie jak zaborcy, by religia była przedmiotem nic nie znaczącym w systemie oświatowym. Nawet oceny z religii nie będą wliczane do średniej ocen. (O wyczynach pani ministery pisaliśmy w 104 numerze „Apostoła”).

W **odrodzonej Polsce**, po odzyskaniu niepodległości i żmudnym scalaniu różnych dziedzin życia gospodarczego i społecznego, miejsce religii w tworzonej w szybkim tempie systemie oświaty zmieniło się radykalnie. II Rzeczpospolita nawiązała do dobrych tradycji szkolnictwa I Rzeczypospolitej. Odpowiednie regulacje dotyczące funkcjonowania Kościoła, w tym również religii jako przedmiotu nauczania, znalazły się w zapisach Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 1921 roku oraz Konkordatu z roku 1925.

W artykule 120 Konstytucji czytamy: *„W każdym zakładzie naukowym, którego program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18, utrzymywanym w całości lub części przez państwo lub ciało samorządowe, jest nauka religii obowiązkowa. Kierownictwo i nadzór nauki religii w szkołach należy do właściwego związku religijnego, z zastrzeżeniem naczelnego prawa nadzoru dla państwowych władz szkolnych.”*

W Art. 13 Konkordatu Polski ze Stolicą Apostolską zapisano: *„1. We wszystkich szkołach powszechnych z wyjątkiem szkół wyższych nauka religii jest obowiązkowa. Nauka ta będzie dawana młodzieży katolickiej przez nauczycieli, mianowanych przez władze szkolne, które wybierać ich będą wyłącznie spośród osób upoważnionych przez ordynariuszów do nauczania religii. Kompetentne władze kościelne nadzorować będą nauczanie religii pod względem jego treści i moralności nauczycieli. W razie, gdy ordynariusz odebrał na-*

uczycielowi danemu upoważnienie, ten ostatni będzie przez to samo pozbawiony prawa nauczania religii.

2. Dyplomy naukowe wystawiane przez wyższe seminaria będą wystarczały do nauczania religii we wszystkich szkołach publicznych, z wyjątkiem szkół wyższych.”

Te regulacje prawne pozwoliły religii odzyskać należne miejsce w hierarchii przedmiotów nauczania. Nawet w wykazach przedmiotów wykładanych w szkołach oraz na świadectwach religię umieszczano na pierwszym miejscu.



Formalnoprawne usytuowanie religii nie zawsze w okresie międzywojennym pokrywało się z realną rzeczywistością. Nie wszystkie siły polityczne tamtych czasów i nie wszystkie elity intelektualne były zadowolone z tego stanu rzeczy. O urzeczywistnienie prawnych gwarancji dla nauczania religii Kościoł musiał stoczyć niejedną batalię.

Po zakończeniu II wojny światowej w Polsce zainstalowano ustrój narzucony przez Związek Sowiecki, co nie wróżyło niczego dobrego wolności wyznawania religii i jej miejscu w systemie oświaty. **W pierwszym okresie swoich rządów komuniści**, którzy mieli przeciwko sobie prawie całe społeczeństwo, **stwarzali pozory swobód religijnych**, by uwiarygodnić głoszone przez siebie hasła budowy demokratycznego ustroju. Temu maskowaniu prawdziwych, wrogich wobec Kościoła zamiarów, służyło uczestniczenie władz i wojska w religijnych uroczystościach. „Wszystkie ważniejsze uroczystości państwowe miały religijną oprawę, a działacze Polskiej Partii Robotniczej, z partyjnymi sztandarami brali udział we mszy. Msza towarzyszyła obchodom 1 maja, komuniści

uczestniczyli w kościelnych uroczystościach w dniu 3 maja, msze odbywały się w całym kraju z okazji zakończenia wojny. W pierwszych ławkach siadali wtedy dygnitarze partyjni i państwo. Polecenie uczestnictwa we mszy świętej, i to ze sztandarami, komórki PPR otrzymały także w dniu, 1 listopada. Partyjna delegacja miała się udać w procesji na cmentarz. Tak było także w kolejnych powojennych latach. (...)

W Belwederze w grudniu 1945 r. zorganizowano uroczystą wieczerzę wigilijną. Wspólną tradycyjną wieczerzę przygotowano w sali jadalnej hotelu sejmowego. Przybyli na nią nie tylko pracownicy urzędów centralnych, ale także wielu działaczy partyjnych. Bierut rozpoczął swe przemówienie od słów „bracia i siostry”. Wspomnił o tradycjach wigilijnych, tak mocno zakorzenionych w polskim narodzie. Śpiewano nawet kolędy. O tym, że trudno było komunistom organizować takie uroczystości i przeżywać Boże Narodzenie świadczy dalszy jej przebieg. Po kolędach zaczęto śpiewać pieśni partyzanckie. (...) (źródło: <https://twojehistoria.pl/2020/01/17/o-tym-jak-dwoch-diablow-prowadzilo-pod-ramie-aniola-czyli-komunisci-wobec-kosciola-katolickiego-w-polsce>)

W okresie tej gry pozorów religia była nauczana w szkołach podstawowych, zawodowych i średnich

W kolejnych latach, po sfałszowanych referendum oraz wyborach do sejmu, gdy władze komunistyczne poczuły się pewniej, nastąpiło brutalne „przykręcanie śruby” – religię jako przedmiot stopniowo eliminowano ze wszystkich placówek oświatowych. Przeszkód formalnych nie było, ponieważ już we wrześniu 1945 roku zerwano Konkordat ze Stolicą Apostolską. Nauczanie religii odbywało się jedynie na podstawie ministerialnych rozporządzeń. Już w roku szkolnym 1950/1951 w zarządzeniu określającym organizację nowego roku szkolnego nie uwzględniono nauki religii. Sprawę tę pozostawiono w gestii kierowników szkół i proboszczów. Dwa lata później religię jako przedmiot zlikwidowano w szkołach zawodowych i liceach pedagogicznych. W pozostałych szkołach mogła odbywać się tylko w ostatnich godzinach lekcyjnych. Te restrykcyjne ograniczenia sprawiły, że do do momentu tzw „odwilży” w 1956 roku z większości szkół religia została wyrugowana.

W 1956 roku religia powróciła do szkół.

Nie była jednak przedmiotem obowiązkowym. Uczący religii nie byli pełnoprawnymi nauczycielami – nie mieli statusu członka rady pedagogicznej. Uczniowie uczestniczyli w lekcjach religii na podstawie deklaracji rodziców. Oceny nie były wpisywane na świadectwach. Z czasem zakazano uczenia religii osobom zakonnym, lekcje religii umieszczano poza siatką za-

jęć lekcyjnych, powrócono do wypróbowanej w okresie stalinowskim metody stopniowego ograniczania nauczania religii po to, by ją całkowicie wyrzucić ze szkół co nastąpiło w roku 1961. Sejm przyjął ustawę o świeckości szkoły. Nauczanie religii przeniosło się do obiektów parafialnych lub prywatnych.

I tak było do upadku socjalizmu w Polsce.

Religia jako przedmiot nauczania powróciła do szkół w roku szkolnym 1990/1991.

„Powrót ten normowała najpierw Instrukcja dotycząca powrotu nauczania religii do szkoły w roku szkolnym 1990/91 z dnia 3 VIII 1990 roku podpisana przez Ministra Edukacji Narodowej Henryka Samsonowicza, a następnie Ustawa o systemie oświaty z dnia 7 IX 1991 r. oraz Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 14 IV 1992 r. w sprawie warunków i sposobu organizowania nauki religii w szkołach publicznych, podpisane przez Ministra Edukacji Narodowej Andrzeja Stelmachowskiego. W świetle wymienionych aktów prawnych oraz tych, które pojawiły się w późniejszym okresie, nauka religii stała się przedmiotem fakultatywnym, nauczany w wymiarze dwóch godzin tygodniowo, nauczyciele religii stali się pełnoprawnymi członkami rad pedagogicznych, zatrudnionymi na podstawie misji kanonicznej, wydanej przez właściwego biskupa miejsca. Księża katecheci przez pierwsze siedem lat nie pobierali wynagrodzeń za wykonywaną pracę. Lekcje religii mogły być wizytowane przez wskazanych przez władzę kościelną wizytatorów nauki religii oraz przez władze oświatowe w zakresie metodyki nauczania. Uczniowie uzyskali możliwość korzystania z trzech dni wolnych od nauki w szkole w celu uczestniczenia w rekolekcjach wielkopostnych. W szkole mogła być prowadzona modlitwa oraz była akceptacja na zawieszenie krzyży.” (cyt. za: Ryszard Czekalski w „Rys historyczny lekcji religii katolickiej w Polsce” Oceny z religii znalazły swoje miejsce na świadectwach i co ważne, wliczono je do średniej ocen uzyskanych przez ucznia.

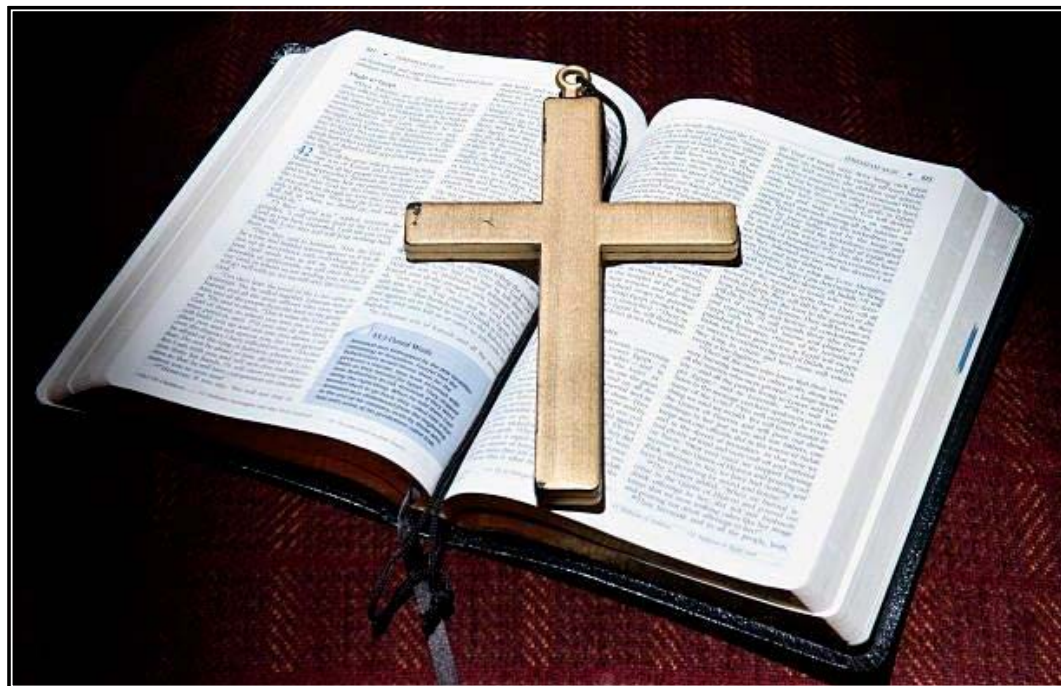
Gwarantem prawnym realizacji programu nauczania religii w szkołach jest – KONKORDAT między Stolicą Apostolską i Rzeczpospolitą Polską, podpisany w Warszawie dnia 28 lipca 1993 r. (Dz.U.1998.51.318)

Art. 12. Konkordatu

Nauka religii w ramach planu zajęć szkolnych i przed-szkolnych

1. Uznając prawo rodziców do religijnego wychowania dzieci oraz zasadę tolerancji, Państwo gwarantuje, że szkoły publiczne podstawowe i ponadpodstawowe oraz przedszkola, prowadzone przez organy administracji państwowej i samorządowej, organi-

- zują zgodnie z wolą zainteresowanych naukę religii w ramach planu zajęć szkolnych i przedszkolnych.
2. Program nauczania religii katolickiej oraz podręczniki opracowuje władza kościelna i podaje je do wiadomości kompetentnej władzy państwowej.
 3. Nauczyciele religii muszą posiadać upoważnienie (*missio canonica*) od biskupa diecezjalnego. Cofnięcie tego upoważnienia oznacza utratę prawa do nauczania religii. Kryteria wykształcenia pedagogicznego oraz forma i tryb uzupełniania tego wykształcenia będą przedmiotem uzgodnień kompetentnych władz państwowych z Konferencją Episkopatu Polski.
 4. W sprawach treści nauczania i wychowania religijnego nauczyciele religii podlegają przepisom i zarządzeniom kościelnym, a w innych sprawach przepisom państwowym.
 5. Kościół Katolicki korzysta ze swobody prowadzenia katechezy dla dorosłych, łącznie z duszpasterstwem akademickim



Nauka religii odzyskała, po wielu wiekach, status przedmiotu równoprawnego z innymi przedmiotami.

Tak było do przejścia władzy przez koalicję liberalno-lewicową, która oddała oświatę, a więc nasze dzieci i wnuki, w ręce lewicujących rewolucjonistek z ministrami Nowacką na czele. O tym, co one zamierzają, pisałem w „Apostole” nr 104 w artykule „Dzieci mają być głupsze i zdeprawowane”. Ich działania i cele świetnie wpisują się w to, co czynili zabórcy oraz komunistyczni władcy Polski. **Celem ostatecznym jest wyrugowanie religii ze szkół.**

* * *

A jak przedstawia się nauka religii w krajach Unii Europejskiej?

Często, w dyskusjach naznaczonych emocjami, a nie znajomością faktów, pojawia się zarzut, że Kościół i konserwatywna część naszej społeczności, walcząc o należyte miejsce religii w szkole. dążą do ustanowienia coś w rodzaju państwa wyznaniowego. Czyli

czegoś wyjątkowego w „oświeconej” Europie. Nic bardziej mylnego. Fałszywość tego poglądu obnażają ustalenia ks. prof. dr hab. Romana Buchty, Prezydenta Europejskiego Forum Nauczania Religii w Szkołach, przewodniczącego Stowarzyszenia Katechetów Polskich. Stwierdza on, że: „Zdecydowana większość państw Unii Europejskiej traktuje nauczanie religii jako niezbędny element systemu edukacji (...) religia nauczana jest w 23 krajach UE, z czego w 8. udział w szkolnych lekcjach religii jest obowiązkowy

(Austria, Cypr, Dania, Finlandia, Grecja, Malta, większość niemieckich landów i Szwecja), zaś w 15 krajach jest dobrowolny (fakultatywny). Są to: Belgia, Chorwacja, Czechy, Estonia, Hiszpania, Holandia, Irlandia, Litwa, Łotwa, Polska, Portugalia, Rumunia, Słowacja, Węgry i Włochy (...) Tylko w czterech państwach UE: Bułgarii, Francji, Słowenii i Luksemburgu - nauczana jest przez związki wyznaniowe poza szkołą. (...) We wszystkich krajach, gdzie nauczanie religii obecne jest w publicznym systemie oświaty, zarówno w formie obowiązkowej, jak i dobrowolnej – jest ona finansowana ze środków publicznych – państwowych i samorządowych (...) **Nauczanie religii traktowane jest na tych samych zasadach, co nauczanie innych przedmiotów**” (<https://dzieje.pl/edukacja>)

Przedstawiony przez ks. prof. Buchtę stan rzeczy pokazuje, że Kościół domaga się, by religia w polskiej szkole była traktowana przynajmniej tak samo, jak w większości państw Unii Europejskiej, a nie jak przejaw mrocznego średniowiecza... „ulubionej” epoki ministrowi Nowackiej.

Ryszard Wachowicz

Źródło foto: ordojuris.pl; <https://www.istockphoto.com/>

REFLEKSJE UCHWYCONE SŁOWEM (cd.)

Od Redakcji

Są to luźne notatki (zebrane, aby się gdzieś nie pogubiły...) tak jak luźne są nasze spontanicznie pojawiające ułamki myśli. Czasami mają w sobie coś z augustiańskiej iluminacji, kiedy indziej przemykają jak błysk meteora. Najczęściej szybko znikają gdzieś w zakamarkach naszej głowy, pozostawiając wrażenie dotykania czegoś ważnego, z pogranicza świata, którego istnienie przeczuwamy zaledwie, za którym tęsknimy codziennie.

Pan Andrzej Jankowski dzieli się z nami tym, co zdołał uchwycić słowem zapisanym. Odpowiada w ten sposób na nasz apel skierowany kiedyś do Czytelników „Apostola”, by swoimi refleksjami wzbogacali duchowe życie naszej wspólnoty. Zachęcamy zatem do przesyłania swoich przemyśleń. Będziemy je drukować. Nasz adres: rwach@onet.pl

Ty zaś zdaj swoje troski na Pana, a będziesz podtrzymany

Kiedy tak po śmierci żony żyję sobie sam w pustym mieszkaniu, czasem pod wpływem różnych okoliczności i czynników zewnętrznych dopada mnie chandra, psuje mi się samopoczucie i ogólnie jest mi źle (choć, jak już wcześniej wspominałem, na dzieci narzekać nie mogę, ale „nie co dzień jest niedziela”). I tak, będąc kiedyś w kiepskim nastroju, zabrałem się po posiłku do „rutynowego” czytania Pisma Świętego i trafiłem na taki fragment:

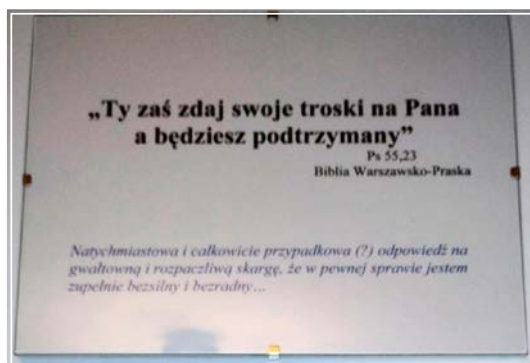
„Uważaj, byś nie popadł w smutek, który niszczy, i nie dopuszczaj do siebie czarnych myśli. Serce pełne radości – oto życie człowieka, a pogoda na co dzień przedłuża nasze życie. Otrząśnij się ze zmartwień, pociesz swoje serce, uwolnij się od smutków, bo zgubiły już wielu, a nie przynoszą nikomu najmniejszej korzyści. Oburzenie i gniew skracają dni nasze, a zmartwienia przyśpieszają starość. W parze z sercem hojnym idzie dobry apetyt i wszystko, co zjadasz, wychodzi ci na zdrowie.” (Syr 30, 21–25, Biblia Warszawsko-Praska, tłum. ks. bp prof. Kazimierza Romaniuka).

Wywarło to na mnie duże wrażenie, aż nawet to sobie zanotowałem, z takim własnym komentarzem: „Ileż to razy czytałem ten tekst, nie zwracając na niego większej uwagi, a dopiero dziś to do mnie dotarło...”

Ale po pewnym czasie, gdy to pierwsze wrażenie już się w jakimś stopniu zatarło, a w pewnej sprawie poczułem się zupełnie bezradny i bezsilny i z taką gwałtowną i rozpaczliwą skargą zwróciłem się do naszego Pana i Boga, a po chwili sięgnąłem po Pismo Święte, ono otworzyło mi się zupełnie przypadkowo (?) na tekście: „**Ty zaś zdaj swoje troski na Pana, a będziesz podtrzymany**” (Ps 55,23, Biblia Warszawsko-Praska). Wrażenie było tak mocne, że ten tekst sobie wydrukowałem, oparłem w antyramkę i powiesiłem na ścianie, aby mi się ciągle przypominał.

Ostatnio dotarła do mnie pewna wiadomość, która dla kogoś z moich bliskich oznaczała wprost katastrofę. Nie będę opisywał, jak to na mnie wpłynęło... Ale znowu, cóż zobaczyłem po otwarciu Pisma? Otóż były to takie słowa: „**Dlaczego więc się smucisz, moja duszo, i czemu napelniasz mnie trwogą? Zaufaj Bogu! Jeszcze Mu będę dziękował, bo jest Zbawicielem i Panem moim**” (Ps 42,6; Ps 42,12; Ps 43,5, Biblia Warszawsko-Praska) – i to jeszcze powtórzony TRZYKROTNIE! W psalmach 42 i 43. Właśnie takimi słowami powinienem się zwrócić do swojej duszy! Nie potrafię tego skomentować!

* * *



Siedzę sobie i swoim zwyczajem czytam po raz kolejny Pismo Święte (a konkretnie Biblię Warszawsko-Praską, tłum. ks. bp prof. Kazimierza Romaniuka, bo wprawdzie zawiera te same treści, co Biblia Tysiąclecia, ale jej język jakoś wyraźniej przemawia do mojego umysłu). Właśnie znowu jestem w trakcie czytania Drugiego Listu do Koryntian i trafiam na słowa: „Albowiem miłość Chrystusa przynagła nas, pomnych na to, że skoro jeden umarł za wszystkich, to wszyscy pomarli. A właśnie za wszystkich umarł Chrystus po to, aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał.” (2 Kor 5,14–15). Zaraz, to wszystko brzmi trochę abstrakcyjnie! Właściwie, to co to znaczy „skoro jeden umarł za wszystkich, to wszyscy pomarli”? I jeszcze mamy być „pomni na to”? Przecież właśnie żyjemy, jeśli to czytamy!

Zacząłem więc głębiej się zastanawiać, najpierw – co to naprawdę znaczy „umarł za wszystkich”. Przypomniało mi się, że w średniowieczu, szczególnie w Anglii i Szkocji, istniała instytucja „chłopca do bicia”, wyznaczonego do otrzymywania karcenia, na które zasługiwał syn królewski, a którego ze względu na urodzenie nie wolno było karcieć osobiście. Chodziło o to, aby FAKTYCZNY WINOWAJCA CZUŁ SIĘ UKARANY, chociaż fizyczną karę przyjął na siebie ktoś inny. Zatem jeśli Chrystus umarł za wszystkich, to wszyscy powinniśmy CZUĆ SIĘ jak umarli za swoje winy.

Tymczasem jak to jest w praktyce? Myślę, że taki psotny książę mógł sobie pomyśleć: „Szkoda mi tego chłopaka, ale na dobrą sprawę to już mi nic nie grozi, jestem czysty, więc żyjemy sobie dalej, jest już OK.”

A my? Czy, jeśli się głębiej zastanowić, czy czasem nie myślimy sobie podobnie? Innymi słowy, czy czasem nie traktujemy Chrystusa jak naszego „chłopca do bicia”?

ZDRĘTWIAŁEM!!!

Ale w jaki sposób możemy „czuć się jak umarli za swoje winy”? Jedyne rozwiązanie, jakie mi się narzuca, to RADYKALNE odrzucenie za siebie naszej grzesznej przeszłości i rozpoczęcie CAŁKOWICIE NOWEGO życia!

„ABY CI, CO ŻYJĄ, JUŻ NIE ŻYLI DLA SIEBIE, LECZ DLA TEGO, KTÓRY ZA NICH UMARŁ I ZMARTWYCHWSTAŁ”!

I znów pytanie: A jak to wygląda w praktyce?

„Dla Jego bolesnej męki, miej miłosierdzie dla nas i całego świata!”

* * *

Odmawiając Koronkę do Miłosierdzia Bożego, wypowiadam znane słowa: „Ojcze Przedwieczny, OFIARUJĘ CI Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo najmilszego Syna Twojego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, na przebłaganie za grzechy nasze i całego świata”. Ale muszę się przyznać, przeszkadzała mi w tym stale nawracająca myśl, że coś tu „nie gra”, bo przecież ofiarować można tylko coś swojego, a nie coś, co moje nie jest – przypomina to przysłowiowe już ofiarowanie przez Zagłobę królowi szwedzkiemu Niderlandów. Niemniej jednak, w tym MUSI coś być, bo taki właśnie tekst, jak to przedstawiła św. Faustyna, został jej podyktowany przez samego Pana Jezusa i przyjęty przez mądrzejsze głowy niż moja. Kiedy w końcu zacząłem się nad tym coraz bardziej zastanawiać, doszedłem wreszcie do wniosku (obym tu nie wymyślił jakiejś herezji!), że tę Ofiarę właściwie mogę uznać, jak każdy z nas, za faktycznie swoją, bo Jezus ofiarował się za nas wszystkich, więc i za mnie! Innymi słowy, ofiarował się TAKŻE I MNIE, a ja mogę z tą Ofiarą uczynić, co zechcę: MOGĘ JĄ DALEJ OFIAROWAĆ, właśnie ja sam, naszemu Ojcu Przedwiecznemu, jak w tej Koronce, a MOGĘ TEŻ JĄ ZLEKCEWAŻYĆ! Obym tylko dokonał właściwego wyboru! Nareszcie mam spokój, już mi się tu wszystko zgadza!

Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!

KRONIKA PARAFIALNA

30 maja 2024

Demonstracją wiary była procesja Bożego Ciała, która przeszła ulicami naszego osiedla Uczestnictwo w procesji, przechodzącej ulicami naszych miast, nabiera nowych, głębokich znaczeń w obecnych czasach. Jest świadectwem naszego jawnego, publicznego przyznawania się do wiary w Chrystusa. Jest również dobitną, jednoznaczną odpowiedzią tym, którzy żądają usunięcia wiary, wartości chrześcijańskich, znaków tych wartości z życia publicznego

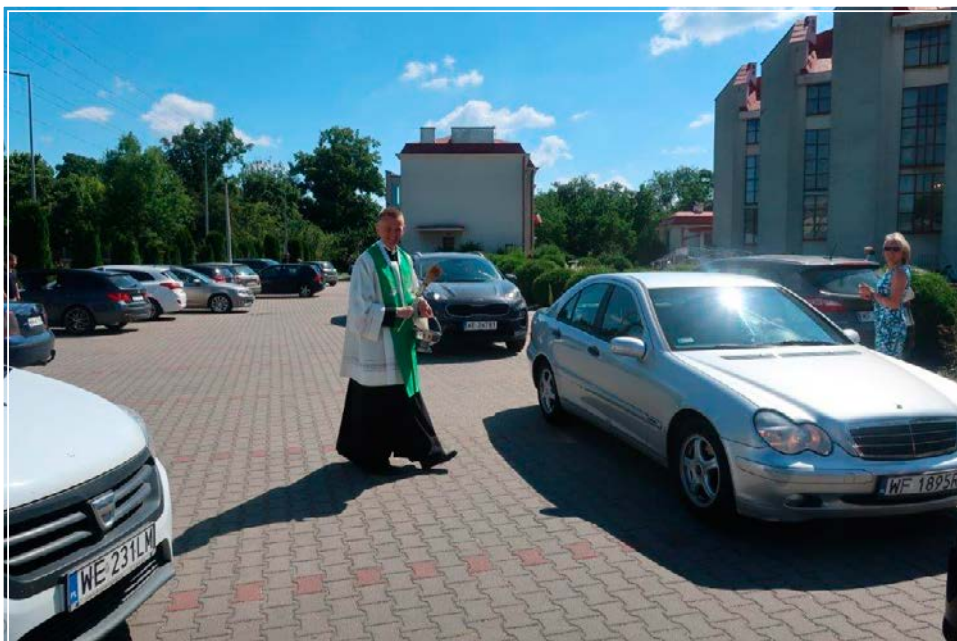




* * *

Czerwiec 2024

Ksiądz Artur roli pełnomocnika
św. Krzysztofa, patrona kierow-
ców (respektujących przepisy ko-
deksu drogowego)



Wrzesień 2024

W tym miesiącu pożegnaliśmy księdza Jakuba, który posługiwał w naszej parafii otaczając szczególną opieką ministrantów, harcerzy oraz techniczne zaplecze kościoła i plebanii. Polubiśmy Go i szkoda, że musiał udać się w dalszą drogę apostołskiej misji.



* * *

Wrzesień 2024. Orszak Dziejów

W tym widowisku historycznym wystąpił nasz parafianin Paweł Adamajtys w roli Prymasa Tysiąclecia kard. Stefana Wyszyńskiego.



foto: *Paweł Adamajtys*;
orszakdziejow.pl

BYŁAM W KOŚCIELE KOPTYJSKIM NA MSZY ŚWIĘTEJ

Sara Gayane Dziarnowska

Refleksje ze spotkania z Koptami naszej najmłodszej (szesnastoletniej) redaktorki

Mamy duże szczęście jako chrześcijanie, że mieszkamy w kraju akceptującym naszą i inne religie, ale co najważniejsze – wolnym religijnie. Wciąż jeszcze możemy czuć się bezpiecznie uczestnicząc we Mszy Św., czy chociażby nosić krzyżyk na łańcuszku na piersi. W XXI wieku tak powinno być wszędzie, prawda? Nawet w krajach wyznających inną religię chrześcijanie powinni mieć prawo do własnego wyznania, zwłaszcza jeśli nie wchodzi w drogę innym wyznawcom. Mam wrażenie, że wydaje nam się, iż chrześcijanie nie muszą się już chować czy walczyć za wiarę, ale niestety czeka nas długa, coraz trudniej osiągalna już droga, by to było w ogóle możliwe.

W tym roku byłam w Egipcie, czyli w kraju mocno prześladowującym chrześcijan. obrońcy praw człowieka dowodzą, że „egipcjanie chrześcijanie są prześladowani teraz jak nigdy dotąd” Według organizacji broniącej praw chrześcijan, lista prześladowań powiększa się z roku na rok - jest to między innymi niszczenie kościołów, mordowanie wyznawców jak i nawet porywanie młodych ludzi przez radykalnych wyznawców islamu. W 2020 roku Egipt został uplasowany na wstydlivym 16 miejscu w Światowym Indeksie Prześladowań wyżej wspomnianej organizacji.

Co spotyka muzułmanina chcącego przejść na chrześcijaństwo? Mimo, że oficjalnie chrześcijaństwo w Egipcie jest legalne, przejście z islamu na chrześcijaństwo (lub nawet samo opuszczenie islamu) jest niedopuszczalne. Według prawa islamskiego jest to karane śmiercią, jednak kraj legalnie nie wykonał jeszcze za to egzekucji. Po zmianie religii nowy chrześcijanin ma problem z uzyskaniem paszportu i innych dokumentów. Chrześcijanie nie mogą obejmować też żadnych ważniejszych funkcji w państwie. W Egipcie 88,4% mieszkańców wyznaje islam, chrześcijan prawdopodobnie ponad 10%. Z tego 90% egipskich chrześcijan należy do Koptyjskiego Kościoła Ortodoksyjnego, ale istnieje tam też Koptyjski Kościół Katolicki, nasi wyznaniowi bracia i siostry. Warto wspomnieć, że to właśnie Koptowie są potomkami starożytnych Egipcjan.

Tyle, jeśli chodzi o suchą teorię. Chcę opowiedzieć też o tym, że niedawno sama byłam w katolickim kościele obrządku koptyjskiego na Mszy Św. Okazuje się, że nie tak łatwo było nawet znaleźć ten katolicki kościół Koptów. Nigdzie na stronach internetowych nie



ma o tym informacji, pomimo, że był to czas Oktawy Wielkiej Nocy, ponieważ Koptowie katolicy boją się zamachu. Odprawianie Eucharystii nie jest zakazane, jednak cały czas towarzyszy temu niebezpieczeństwo. W końcu, po wielu trudach, udało nam się dowiedzieć, gdzie znajdują się katolicy Koptowie i o której godzinie jest tam odprawiana Msza Św. Arabski kierowca który nas tam wiozł, zapytał, czemu chcemy tu wysiąść, skoro tu nic nie ma. Skwitowałam to uśmiechem, wiedząc, że tu jest bardzo wiele. Msza Św. odbywała się w niewielkim kościółku St. Joseph, bardzo wcześnie rano, ale z szacunku do zasad nie udostępniam dokładnego miejsca, ani nie podaję dokładnej godziny. Trwała ponad trzy razy dłużej niż Msza Św. w Polsce. Odbywała się w języku arabskim. Wierni wyglądali na skupionych, a duchowny bardzo pobożnie i ofiarnie odprawiał Eucharystię. Komunia Święta była w postaci bochenka chleba, jakże dobrego! Można nim było również częstować małe dzieci, które chodziły po całym kościele, podchodziły ciekawie do innych ludzi i do nas, siadały obok, uśmiechały się, zagadywały, czasem same prosiły o kawałek rozdane go chleba. Nie było wiele osób. Sam kościół jest raczej skromny, składa się z jednej sali, z łazienki obok i holu ze stolikiem i dużym obrazem Matki Boskiej. W głównej sali jest kilka obrazów, skromnie przedstawiona droga krzyżowa, chrzcielnica, stoliki i naprawdę ładny, prosty ołtarz. Na terenie tego kościoła znajduje się również szkoła podstawowa. Weszłam tam, jednak nie na długo, bo trwały egzaminy. Niedziela jest w Egipcie normalnym dniem nauki – zamiast niej wolny jest piątek. Potem, na dziedzińcu szkoły spotkałam się też z uczniami, z których część mówiła trochę po



angielsku, niektórzy jednak wcale nie używali tego języka. Wszystkie dzieci witały nas przyjaźnie, śmiały się ciepło, rozmawiały między sobą gwarnie i były chętne do wspólnego zdjęcia.

Koptowie tatuują na wewnętrznej stronie prawego nadgarstka mały krzyż, co służy do religijnej i etnicznej identyfikacji w zdominowanym przez Arabów państwie. Z tego też względu często przy drzwiach kościołów koptyjskich w Egipcie spotkać można osoby, które sprawdzają, czy wchodzący istotnie posiada tatuaż. Krzyż ma potężną moc. Jak bowiem przekazuje koptyjska tradycja, gdy św. Antoni Pustelnik rysował go na ziemi, demony drżały. Z tej samej przyczyny Koptowie nadal malują krzyż na drzwiach swych domów, szczególnie w Środkowym i Górnym Egipcie.

Ten wyjazd, wizyta w egipskim kościele u katolickich Koptów i w ich szkole, zbliżenie się do mieszkańców tego kraju i ich opowieści, pełne wiary, nauczyły mnie doceniać, że tutaj w Polsce mogę, póki co bez większych obaw powiedzieć, że jestem chrześcijanką, nie bojąc się przy tym o swoje życie. Gdy dorosnę, nie będę musiała wyrzec się swojej wiary lub jej zatajać, by pracować na wyższych stanowiskach czy zyskiwać szacunek otoczenia. Doceniam też to, że żyjemy w kraju dużo bardziej otwartym, więc osoby innych wyznań też nie muszą się tutaj lękać. Chciałabym, żeby kiedyś było tak wszędzie.

W każdą drugą niedzielę listopada w Kościele Katolickim jest obchodzony Dzień Solidarności z Kościołem Prześladowanym. Warto, abyśmy w tym dniu szczególnie pamiętali o ofiarach prześladowań, takich jak w Egipcie, Nigerii, w Burkina Faso, gdzie jest obecnie dramatyczna sytuacja chrześcijan i o wielu innych krajach na świecie, w których wierni są prześladowani z powodu religii, w którą wierzą. Pamiętajmy o tych, co zginęli męczeńsko za wiarę, zarówno o tych którzy są nam znani, jak 21 Koptów świętych za wiarę na plaży w Libii w lutym 2015 r. jak i tych całkiem bezimiennych, o których świat nie słyszał. Ci ludzie codziennie dają nam świadectwo szczerości ich wiary.

INFORMACJE PARAFIALNE

Msze Święte:

Niedziela: 7:30, 9:00, 10:00, 11:30, 13:00, 18:30

Dni powszednie: 7:00, 7:30, 18:30

Kancelaria Parafialna

czynna od wtorku do piątku włącznie, godz. 16:00–18:00.

Biblioteka Parafialna

czynna czwartki Kancelarii Parafialnej, godz. 16:00–18:00.

Poradnia rodzinna

czynna w środy, w godzinach 19:00–20:30.

Strona internetowa Parafii:

www.janaipawla.pl

Strona internetowa Diecezji Warszawsko-Praskiej:

www.diecezja.waw.pl

Konto bankowe Parafii – informacja dla potencjalnych

ofiarodawców na cele inwestycyjne Parafii:

Parafia p.w. Św. Apostołów Jana Pawła,

ul. Kapelanów AK 2, 04-046 Warszawa,

nr konta: 32 1240 1037 1111 0000 0692 0766

Kościelna Służba Porządkowa Totus Tuus: moderatorem grupy jest ksiądz Proboszcz. Członkowie grupy współtworzą oprawę liturgiczną uroczystości nabożeństw kościelnych, pełnią służbę przy utrzymywaniu porządku czasie większych zgromadzeń uroczystości kościelnych, doskonalą się wewnętrznie trakcie specjalnych spotkań formacyjnych, odbywających się każdą drugą środę miesiąca, po mszy wieczornej, budynku plebani.

Szczegóły: telefon 603 38 68 17, mail: rwach@onet.pl

Odnowa Ducha Św. Spotkania odbywają się poniedziałki. Rozpoczynają się Mszą Świętą godz. 18:30. Po Eucharystii spotkanie kontynuowane jest salce na plebanii (pierwsze wejście). Zapraszamy szczególnie te osoby, które są otwarte na natchnienia Ducha Przenajświętszego te, które chcą się modlić uzdrowienie swoje swojej rodziny

Służba Boża. Wszelkie informacje nt. posługi bielank posługi ministranckiej Parafii można uzyskać Zakrystii (po każdej mszy świętej), jak kancelarii parafialnej.



Redakcja Apostoła: e-mail: rwach@onet.pl lub radziej@op.pl

Zapraszamy serdecznie do prac w zespole redakcyjnym osoby z lekkim piórem, które chciałyby podnosić tematy istotne dla życia Parafii. Wstępny kontakt – poprzez wskazane wyżej adresy poczty elektronicznej.

Opiekun: Ks. Prałat dr Zygmunt Uczciwek

Zespół redagujący: Ks. Prałat Jerzy Banak, Ryszard Wachowicz, Sylwia Mariusz Krawczak, Małgorzata Szymańska-Szypulska, Ania Krawczyk, Artur Krupa, Agnieszka i Radosław Wachowiczowie, Józef Kuszneruk, Dagmara Dziarnowska, Sara Gayane Dziarnowska, Jan Golik, Paweł Adamajtys

Adres parafii: ul. Kapelanów Armii Krajowej 2, 04-044 Warszawa.

Nakład: 300 egzemplarzy.